MAJOWE LATO NA MAZURACH

Fot. J. Filka

PATRZ STR. 5

WTOREK
Nr 79 88-07-05 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

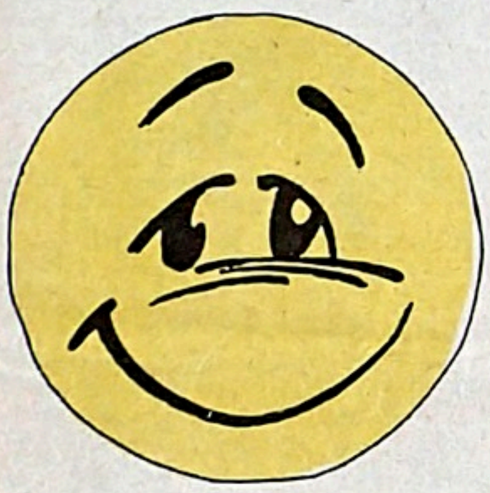

Nie wiesz co robić?

— zajrzyj na stronę 3

WIT-ek sezonowa agenda „Świata Młodych".

Wakacyjny Informator Turystyczny zbiera aktualności — aktualne wiadomości przekazuje.

WIT-ek korzysta z informacji czytelników, zbiera wiadomości i nowinki z turystycznych szlaków.

Chcesz, aby inni zobaczyli to co ty — napisz do WIT-ka. WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

WIT-ek WIT-ek

● WIT-ek dowiedział się, że w Tarnowskich Górach działa Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Tarnogórskiej, a w ramach tego Stowarzyszenia jest kilkanaście szkolnych, młodzieżowych kół skupiających ludzi rozmiłowanych w swojej rodzinnej okolicy.

Na pewno więc każdy turysta trafi w Tarnowskich Górach na ciekawy przewodnik i na znającego miasto i jego zabytki — przewodnika, trafi też do skansenu parowych maszyn, do turystycznego domu noclegowego (obie placówki prowadzone przez stowarzyszenie) i do zabytkowej kopalni srebra.

W 1958 roku staraniem miłośników ziemi tarnogórskiej udostępniono zwiedzającym 600-metrową sztolnię Czarnego Pstrąga (przejazd łodzią!), a w 1976 otworzono kopalnię w rejonie szybów „Anioł", „Szczęść Boże" i „Żmija".

W pierwszą niedzielę września Tarnowskie Góry zapraszają na Dni Gwarków. To szalenie barwna uroczystość. I świetna zabawa dla całego miasta i turystów.

Na zdjęciu — Dzwonnica z zabytkowym dzwonkiem gwarków tarnogórskich z XVI wieku (fot. 1).

● „WIT-ku namawiałeś, żeby uważnie rozglądać się dookoła i rozpoczynać turystykę od własnego domu, od najbliższej okolicy. Posłuchałem i — zgadzam się z Tobą. Już prawie miesiąc zwiedzam swoją dzielnicę, Mokotów. Poznaję ulice, parki. Byłem w muzeum im. Ksawerego Dunikowskiego w Królikarni, zwiedziłem tereny Wyścigów Konnych. Z kuzynami pojadę do Wilanowa i na lotnisko... Mokotów jest częścią Warszawy, a ma wiele terenów gdzie można się czuć jak na prawdziwej wsi... Codziennie poznaję nowe okolice. I to jest bardzo ciekawe..." — tak pisał w sierpniu ub. roku **Wojtek Jarzębski**

● „Mieszkam w Opolu, a na te wakacje **(to też jest list z ub. roku!)** przyjechałem do dziadka, który mieszka w Gierczynie, małej wiosce położonej w południowo-zachodniej Polsce. Wioska podzielona jest na dwie części przez górski potok. Właśnie ten potok, góry i wspaniałe widoki zachęciły mnie do opisania tych okolic.

Dojeżdżając do Gierczyna, można zobaczyć tereny kopalni, wiszące wagoniki kursujące w obie strony. Okolice Gierczyna są rajem dla zbieraczy minerałów — różne okazy zachwycają barwami i kształtami. Wchodząc na wyżej położone tereny widać całą okolicę — zamkową górę z ruinami, lasy, wsie. Zachęcam do odwiedzenia tych okolic. Zaręczam, że pobyt tu dostarczy wielu wrażeń. **Przesyłam widokówkę z tych okolic (fot. 2).**

Miłej włóczęgi — **Tomasz**

● „WIT-ku wiem, że zbierasz kartki z mapkami i planami (sam zachęcony przez ciebie zbieram od roku i mam już ich ponad 50!). A może chciałbyś zbierać widokówki, na których są zwierzęta zamieszkujące jakąś okolicę? Przesyłam taką ładną kartkę, kupiłem ją w Olkuszu, ale niestety nie wiem, dolinę jakiej rzeki zamieszkują remiz, mewa śmieszka, rybitwa czarna, biegusy zmienne ani gdzie rośnie rojnik... (podpis na kartce: „W dolinie rzeki" — **fot. 3).**

Tomasz

WIT-ek bardzo dziękuje za pamięć. Nadesłana kartka rozpoczyna nowy dział witkowych zbiorów. Chyba ciekawy!

Redakcyjny Ptakolub twierdzi, że te ptaki żyją nad wszystkimi nizinnymi rzekami, a rojnik lubi piaszczyste podłoże.

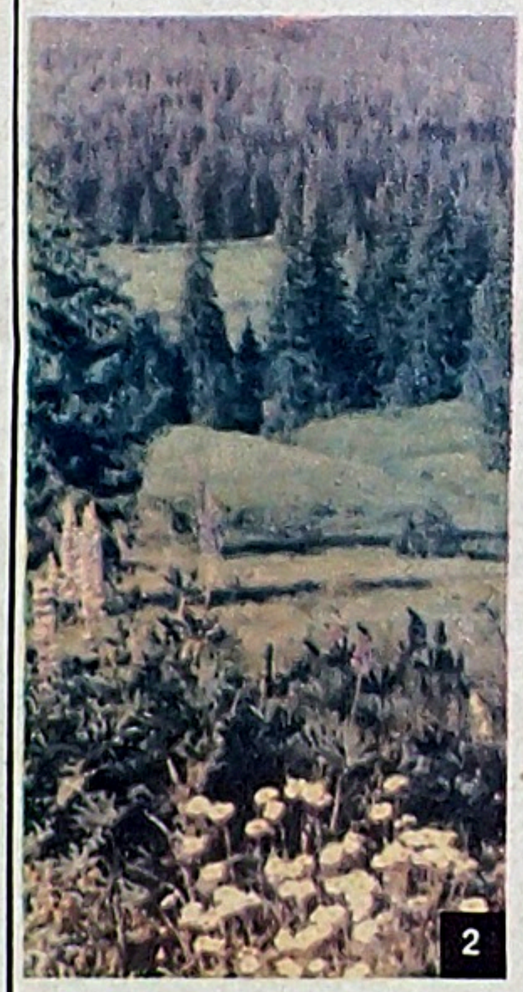

2

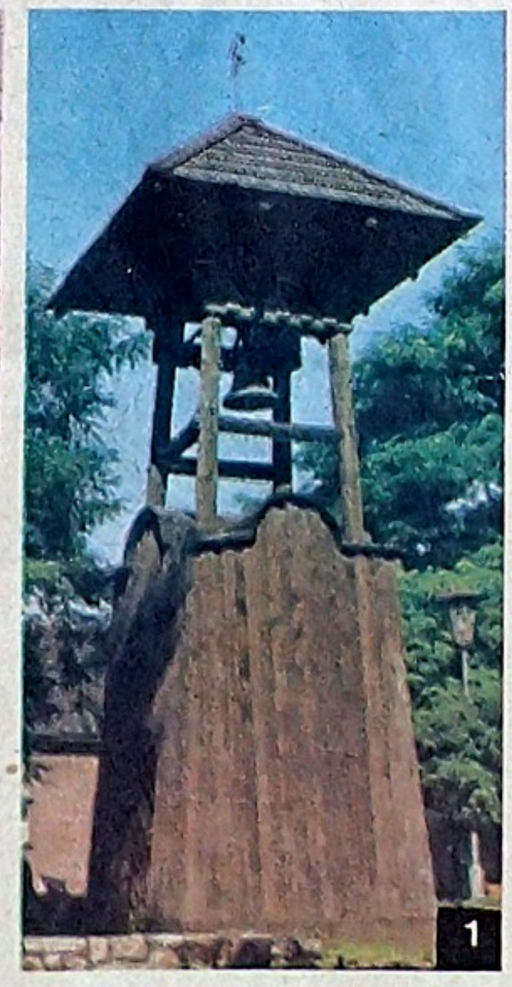

1

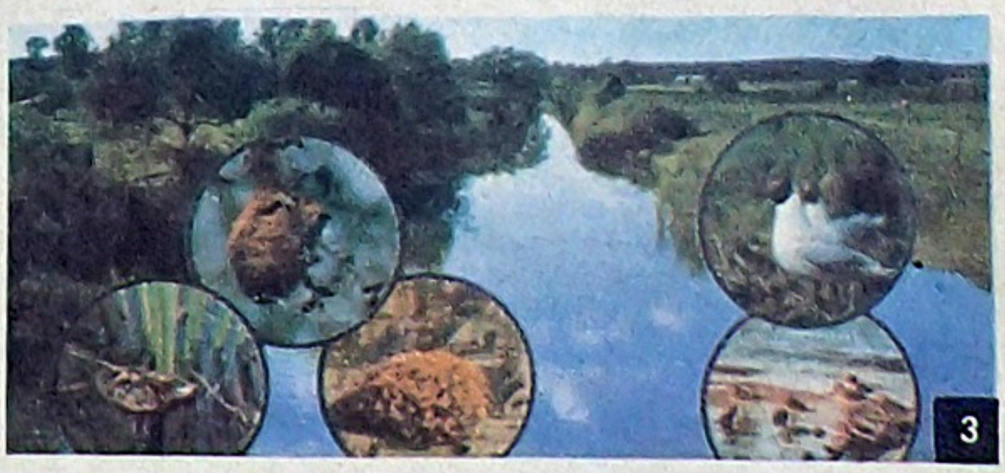

3

● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ●

FIRMA POETYCKA „ZŁOTY SZERSZEŃ"

Nie szum, potoku,
posłuchaj gór.
Nie uciekaj, strumieniu,
popatrz na to górskie
piękno.

Na zwinne kozice,
na mgły uwięzione w dolinie
i na tę halę górską,
która pragnie
aby wyzwolić ją od
samotności.

Marta Zwierkowska, 10 lat
Łęgajny

TO JEST WIERSZ Z UBIEGŁOROCZNEGO KONKURSU POETYCKIEGO „JAK BIJE SERCE PRZYRODY". W TYM ROKU KONKURS ODBYWA SIĘ POD HASŁEM „TO JA". CZEKAMY NA WASZE POETYCKIE AUTOPORTRETY.

Konkurs „List do nieznanego przyjaciela" — ROZWIĄZANY

IV Międzynarodowe Zgromadzenie Dzieci „Sztandar Pokoju" Sofia '88

Jego zwycięzczyni, **AGNIESZKA TWARDOWSKA** wyjeżdża w lipcu na dziesięć dni do Bułgarii, aby wziąć udział w IV Międzynarodowym Zgromadzeniu Dzieci „Sztandar Pokoju". **Listę wszystkich nagrodzonych zamieszczamy na str. 4,** tam też znajdziecie omówienie konkursu i reprodukcje niektórych prac.

Ten list (to tylko jego pierwsza strona!) namalowała **Dorota Kaczyńska** która również znalazła się wśród nagrodzonych.

REPORTER Świata Młodych

Skąd Twój Ród

Losy Krzczonowiaków

Jestem mieszkanką Ciechanowa, tu chodzę do szkoły. Urodziłam się jednak w Puławach, zaś moi rodzice pochodzą ze wsi Krzczonów koło Lublina, gdzie jeżdżą często na wakacje i ferie do dziadków. Wieś ta i jej historia bardzo mnie fascynują, toteż postanowiłam opisać losy jej mieszkańców, w tym moich przodków. Babcia mojej mamy ma już 102 lata, a więc witała odrodzenie Polski, po przeszło wiekowej niewoli, jako osoba dorosła. Szkoda, że prababcia Anna Mazurowa ma już ogromne kłopoty ze słuchem i pamięcią, bo mogłaby mi opowiedzieć, jak przeżyła to wydarzenie ona i sąsiedzi, mieszkańcy wsi Krzczonów, gdy w pobliskim Lublinie powstał pierwszy polski rząd pod przewodnictwem Ignacego Daszyńskiego. Jak reagowali na inne wydarzenia związane z odtwarzaniem, a właściwie formowaniem na nowo polskiego państwa z trzech zaborów, tak różnych niemal pod każdym względem. Było to 70 lat temu, a więc stosunkowo niedawno, a przecież od tamtej pory minęło parę epok...

Historia mojej rodziny bardzo mnie interesuje, ilekroć mam okazję, staram się rozmawiać na te tematy z rodzicami i ich rodzicami wywodzącymi się z Krzczonowa na Lubelszczyźnie. Dziadkowie i pradziadkowie byli rolnikami w tej królewskiej wsi od niepamiętnych czasów. Krzczonowo ma długą historię. Świadczy o niej zabytkowy kościół ze srebrnym ołtarzem ufundowanym przez króla Jana Kazimierza za zwycięską potyczkę polskich wojsk, wspieranych przez miejscową ludność, ze szwedzkim oddziałem w czasie „potopu". Pamiątką po tej bitwie jest nazwa strumienia płynącego w pobliskim lesie, gdzie stoczono bitwę. Strumień nazywa się — *Śmierdzące, podobno od rozkładających się ciał poległych Szwedów.* Opowieść ta przypomina legendę o bitwie na Psim Polu, ale przecież musi być w niej sporo prawdy. Żołnierzy szwedzkich pogrzebano potem na tzw. Górkach, gdzie są kurhany pamiętające jeszcze pierwsze najazdy tatarskie, również świadczące o długiej historii Krzczonowa. O wiele dłuższej niż można sobie wyobrazić, skoro na polach wykopywano tu pięknie odrobione i wyszlifowane krzemienne siekierki...

Rodzina mojego taty mieszkała w Krzczonowie najprawdopodobniej od czasów powstania listopadowego. Przodek był bodajże żołnierzem tego powstania, pochodził z Litwy. W IV Księdze „Pana Tadeusza" tak pisze Adam Mickiewicz: *„Kniaziu, rzekł Żagiel, świeć Waść baki lada komu, Tu znajdziesz pono mitry i w niejednym domu".*

Mickiewiczowski Żagiel jest z pewnością przodkiem mojego taty i moim (takie właśnie noszę nazwisko) i jak chce autor epopei — walczył zapewne w ostatnim zajeździe na Litwie przeciw wojskom carskim. O mych litewskich przodkach wspomina też Józef Ignacy Kraszewski. Rodzinna legenda głosi, że przodek — powstaniec wojował wraz ze swoją żoną, która była żołnierzem, niczym Emilia Plater, a może tylko towarzyszyła oddziałowi... Powstaniec zginął w jakiejś potyczce, jego żona urodziła niebawem chłopca o imieniu Kazimierz i też wkrótce zmarła. Było to w Krzczonowie, lub w okolicy. Kazimierz — mój prapradziadek — wychowywał się tutaj i musiał się wykazać nie lada zaradnością życiową, jeśli startując od zera, bo przecież był sierotą, umierał jako zamożny gospodarz, skoligacony z najzamożniejszymi gospodarzami w gminie. Kazimierz nie doczekał wolnej Polski. Pozostał po nim duży krzyż na rozstajnych drogach, na wzgórzu za wsią. Nic nie wiadomo o jego udziale w powstaniu styczniowym. Prawdopodobnie on sam nie brał w nim udziału, za to zapewne skorzystał na uwłaszczeniu chłopów, otrzymując kawałek ziemi, który potem powiększał przez zakupy.

Odrodzonej Polski doczekali jego synowie: Mateusz — mój prapradziadek i jego brat Karol oraz ich synowie, wśród nich mój pradziadek Franciszek i jego bracia.

Pamięć o tamtych czasach mocno się przykurzyła, poza tym temat nie był raczej poruszany w rodzinie, jak każda sprawa dramatyczna: otóż Franciszek był żołnierzem carskiej Rosji (Krzczonów znalazł się w zaborze rosyjskim), zaś jego młodszy brat — Stanisław po konspirowaniu w Polskiej Organizacji Wojskowej został żołnierzem Legionów Polskich, występujących u boku wojsk austro-węgierskich. Można powiedzieć, że bracia występowali przeciwko sobie w bratobójczej walce, dopełniając tragedii wielu pokoleń Polaków z lat zaborów. Naprawdę było nieco inaczej: Franciszek już na samym początku rosyjsko-austriackich starć dostał się do niewoli austriackiej, z której powrócił dopiero po zakończeniu wojny. Jedyną jego wojenną zdobyczą była brzytwa, którą przywiózł z niewoli. Golił się nią do końca życia. Potem służyła mojemu dziadkowi — Janowi.

Stanisław walczył w Legionach, jego towarzyszem broni był Mikołaj Siemion, ojciec aktora Wojciecha Siemiona. Obaj legioniści wrócili do Krzczonowa, gdzie otrzymali po wojnie coś w rodzaju rekompensaty za wojenne trudy: Stanisław ziemię po parcelacji majątku ziemskiego, zaś Mikołaj Siemion — dworek i kilka stawów rybnych (dworek i stawy istnieją do dziś, choć są już własnością kogoś innego). Ojciec przyszłego aktora i posła na Sejm PRL był kierownikiem szkoły w Krzczonowie, do której chodzili jego synowie (było ich siedmiu) razem z moimi obiema babciami. Mikołaj Siemion został zamordowany w czasie okupacji hitlerowskiej.

W czasie I wojny światowej w okolicy Krzczonowa rozegrała się bitwa pomiędzy wojskami rosyjskimi i austriackimi. Nikt we wsi nie pamięta jednak, w którym roku wojny była ta bitwa (działania I wojny mniej jeszcze groźne dla ludności cywilnej przesłonięte zostały w pamięci przez okropności II wojny i okupacji hitlerowskiej). W każdym razie na polach do dziś można znaleźć gilzy po pociskach, kule, ołowiane łoftki od pocisków armatnich. Gilzy armatnie długo potem służyły miejscowym gospodarzom jako kowadełka do klepania kos. Po bitwie pozostała kolejna mogiła poległych. Leżą tam wśród krzczonowskich pól, pod wspólnym krzyżem, obrośniętym już dawno drzewami, bezimienni żołnierze obu przeciwnych armii. Skąd pochodzili? Jakich byli narodowości? Nikt nigdy nie zadawał sobie takich pytań, bo przecież nie można było znaleźć odpowiedzi.

Gdy toczyła się bitwa, mój dziadek Jan, ojciec mojego ojca, miał chyba 6 czy 7 lat i biegał za austriackimi żołnierzami. Kilka razy przynosił chleb, który od nich dostał, matce i młodszemu rodzeństwu, przymierającym głodem i z drżeniem wypatrującym czy przypadkiem w zabudowania nie uderzy jakiś pocisk armatni. Te fakty utkwiły głęboko w pamięci dziadka — opowiadał o nich. Z czasów bitwy pozostała w pobliskim lesie nazwa drogi leśnej — nazwano ją „Austriacką linią" oraz zapomniana czy zagubiona przez jakiegoś oficera mapa wojskowa okolic Lublina i oczywiście Krzczonowa.

Czym było odrodzenie Polski dla chłopów z podlubelskiej wsi, dalekich przecież od politycznych rozgrywek? Cieszyli się, słuchając spóźnionych wiadomości, odetchnęli, przestali się bać. Wstąpił w nich entuzjazm, duch tworzenia. We wsi uruchomiono przede wszystkim polską szkołę, zorganizowano ochotniczą straż pożarną, w której obaj pradziadkowie, Franciszek i Stanisław aż do śmierci byli członkami komendy, a potem zarządu. Wybudowano remizę strażacką; stała się ogniskiem kultury. Była w niej scena, na której wystawiano sztuki teatralne. Wystawiano je jeszcze po II wojnie. Obaj pradziadkowie należeli też do grona twórców spółdzielczości samopomocowej w Krzczonowie. Na 50-lecie istnienia spółdzielczości obaj zostali uhonorowani jubileuszowymi odznakami. Franciszek i Stanisław byli też założycielami spółdzielni mleczarskiej, która z czasem dorobiła się własnej wytwórni masła i serów.

Szkoła, straż pożarna i spółdzielczość sprawiły, że Krzczonów w okresie międzywojennym stał się wsią światłą, kulturalną i w miarę zamożną jak na warunki okresu międzywojennego. W kulturze szczególnie pielęgnowano folklor. Krzczonowskie pisanki świąteczne i stroje ludowe stały się sławne niemal na całym świecie. Na scenie strażackiego teatru w remizie wystawiano słynne „Wesele Krzczonowskie" z dawnymi, ludowymi przyśpiewkami. Była chęć do pracy, do tworzenia rzeczy nowych, ale też i do zdobywania wiedzy, mimo iż dostęp do niej w latach międzywojennych kosztował sporo. Synowie zamożniejszych gospodarzy z Krzczonowa (nawet średniozamożnych) podejmowali naukę w szkołach średnich w Lublinie i innych miastach. Najchętniej szli do szkół nauczycielskich, zwanych seminariami, aby potem wracać do pracy na wsi, nieść oświatę i kulturę, stawać do walki z analfabetyzmem.

Seminarium nauczycielskie w Szczebrzeszynie skończył brat mojego dziadka Jana — Józef, który potem był nauczycielem we wsi Hanna na Lubelszczyźnie wraz ze swą żoną Janiną (zginął potem w czasie wojny). Nauczycielem został też brat mojego drugiego dziadka, Antoni Mazur, który obecnie mieszka w Łodzi. Tak więc moi przodkowie i ich sąsiedzi krzczonowiacy po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, po latach zaborów i w okresie międzywojennym, nie robili rzeczy wielkich. Nie budowali Gdyni ani Stalowej Woli. Ale ich praca, ich starania przyniosły efekty, które i dziś powinny budzić szacunek.

Dominika Żagiel (13 l.)

Ignacy Daszyński na wiecu w Lublinie w 1918 r. po utworzeniu Tymczasowego Rządu Ludowego

Byliśmy tu „od zawsze"

O losach moich przodków dowiedziałam się od taty. Dziadek mówił o tym niechętnie, a pradziadkowie Józef i Wiktor dawno zmarli.

Mój ród wywodzi się z tych terenów gdzie mieszkam (Kalinówka i Wojtówka). Przed 1918 r. był to zabór rosyjski.

Losy każdego z pradziadków ułożyły się inaczej. Pod koniec wieku dziewiętnastego Józef wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Zawsze był chorowity, ale wytrwały. W USA zajął się dosyć ciężką pracą, ale nigdy nie chciał zdradzić — jaką. Zarabiał niewiele, bo często chorował. Zawsze w listach skarżył się na swoją pracę, żałował też, że musiał wyjechać z ziemi ojczystej. Wrócił dopiero przed wybuchem II wojny światowej. Niewiele można o Józefie powiedzieć, gdyż większość życia spędził za granicą i mało pisał. Zmarł w 1971 r.

Pradziadek Wiktor zawsze był uważany za wielkiego patriotę. Jego cele i dążenia skupiały się zawsze na tym, co rozumiał jako niepodległość. Jak umiał najlepiej i gdzie tylko mógł — walczył z zaborcą. Brał udział w bitwie pod Warszawą, już po odzyskaniu niepodległości, w 1920 roku. Potem mówił, iż jego patriotyzm zawsze w chwilach zwątpienia podnosił go na duchu. Po powrocie do domu zajął się pracą na roli; wspólnym trudem — z wieloma ludźmi postawili mleczarnię we wsi Kalinówka Kościelna, tym samym dołożyli małą cegiełkę do odbudowy kraju. W pracy Wiktor był zawsze solidny i sprawiedliwy. Wszyscy pamiętają go takim, jakim zapamiętała go ziemia rodzinna. Był wspaniałym człowiekiem. Zmarł w 1958 r.

Mam 13 lat i chodzę do VI klasy Szkoły Podstawowej w Kalinówce Kościelnej. Wieś, w której mieszkam, istniała już w XVI w! Dowodzi tego rodowód jednego z trzech Braci Polskich — Jakuba z Kalinówki.

Ela Mnich

Pod Rogaczem

Pomiędzy wsią Patków, a Łysowem jest las Rogacz, pod którym w roku 1920 toczyła się bitwa*. Mój dziadek urodził się i mieszkał właśnie we wsi Patków i widział młodych chłopaków, którzy w kilkudziesięciu trzymali linię frontu na tym odcinku i prawie przez tydzień odpierali ataki przeważających sił. Pewnego dnia zaatakowała ich kawaleria. Na oczach mieszkańców Patkowa rozegrała się tragedia. Ci, co byli bliżej Rogacza uciekali do lasu, ale ci, co znajdowali się dalej — wypadali z okopów i zgrupowawszy się po dwóch, trzech przyjmowali swoją ostatnią walkę. Po bitwie mieszkańcy wsi pobiegli tam, lecz oprócz krwi w kilku miejscach nie było na ziemi więcej nic. Może więc żołnierze przeżyli atak?

Wojna się skończyła. Ale we wsi nic się nie zmieniło. U dziedzica trzeba było nadal za 1 kg cukru pracować przez cały dzień przy pielęgnowaniu buraków.

Dziadek poszedł do wojska i służył w KOP w (Korpusie Ochrony Pogranicza). Służył koło Kamieńca Podolskiego nad Zbruczem.

Po wojsku dziadek pracował na kolei, ale bywało, że pracę miał tylko dwa dni w tygodniu, bo kolej nie miała czym płacić. U dziedzica w lesie kopał i układał w metry sześcienne karpinę. Za 1 metr sześcienny płacono — 2 zł.

Przyszła wojna w 1939 r. W połowie września rozeszła się po wsi wieść, że w Brześciu są formowane nowe oddziały wojskowe, więc ile było rowerów we wsi, tylu mężczyzn pojechało zaciągnąć się do wojska na ochotnika. Gdy zajechali — Brześć się palił, wojska już nie było, tylko jacyś zdrajcy budowali triumfalne bramy, ale mieli pecha, polscy chłopi z Patkowa porozbijali im nosy i rozwalili bramę. Po kilku dniach przyjechali z powrotem do domu. Zaraz zaczęli zbierać broń. Po złożeniu przysięgi rozpoczęli działalność w Batalionach Chłopskich. Nie było widać końca wojny, a oni już zaplanowali, że po wyzwoleniu wezmą władzę w swoje ręce. Zaplanowali, kto będzie komendantem milicji, a kto wójtem, kto kierownikiem poczty, a kto milicjantem.

I tak się stało — po wyzwoleniu objęli władzę gminną w swoje ręce. Milicjanci musieli chodzić po dwóch, bo na ogół jeden umiał trochę pisać a drugi trochę czytać... Jednak drogi mieszkańców wsi zaczęły się rozchodzić i komplikować. Jedni zginęli, drudzy poszli do lasu, inni zostali potraktowani jako wrogowie klasowi, dlatego, że należeli do Batalionów Chłopskich.

W roku 1954 dziadek z Patkowa przyjechał na Warmię i objął gospodarstwo rolne. Przeżył tu próby kolektywizacji itp. Do dzisiejszych dni już nie dożył.

Edyta Połoch

* chodzi o wojnę polsko-radziecką (przyp. red.)

REDAKCYJNA POCZTA

Skalana godność

Sprawa, o której chcę napisać, tylko kilka razy była poruszana w „Redakcyjnej Poczcie". Wiemy, że mnóstwo Polaków-emigrantów przebywa w USA, RFN, Kanadzie, Hiszpanii, we Włoszech i na całym świecie w bogatszych państwach.

Czyż w Polsce ludzie głodują? Kiedy oglądałam pewien program w telewizji, pokazywano emigrantów polskich we Włoszech. Gdy zapaliło się czerwone światło na ulicy (sygnalizacja świetlna), Polacy podbiegali do samochodów i czyścili szyby, aby im za to płacono. Dziennikarz spytał jednego kierowcę, który zapłacił za czyszczenie szyb bardzo dużo: „Dlaczego pan tak hojnie płaci?", a kierowca odpowiedział: „Lepiej, żeby im dobrze płacono — niż żeby mieli k r a ś ć. Mnie „zatkało".

Nie myślcie sobie, że to jedyny powód do zdenerwowania; gdy byłam na koloniach letnich na Węgrzech, niektóre dzieci (ku mojemu oburzeniu) biegały do różnych ludzi i handlowały: sprzedawały ręczniki, sukienki, bieliznę, grzebienie i inne rzeczy. Później Ci ludzie patrzyli na nas jak na biedaków. W sklepach byliśmy witani ze współczuciem...

Jestem bezradna... Poczucie mojej godności narodowej zostało skalane. A co sądzą o tym czytelnicy?

13-letnia Sonia

Agnieszkom jest ładnie w okularach

Piszę w sprawie listu mojej imienniczki Agnieszki z Gryfic. (nr 55 „ŚM"). Chodzę do VII klasy. W klasie jestem lubiana i nie uważam się za brzydulę. Nie noszę ani okularów, ani nie jestem gruba. Ale wymawiam gardłowo „r" (to przeklęte „r"). Niektórych to razi (szczególnie chłopców z klasy). Przezywają mnie „Francuzka" i „ŻaboJad".

Przestałam się przejmować, biorę to na wesoło. Kiedy mnie zaczepiają, przezywają, nie zwracam na to uwagi. Wiem, że to nie jest to samo co być „przy kości".

Agnieszko, jeśli byś się przyłożyła i zgubiła trochę zbędnych kilogramów, to byś się lepiej czuła. A okulary, cóż, wiele osób je nosi (ja też prawdopodobnie będę nosiła), to nie jest wstyd. Po prostu korygujesz swój wzrok. Wydaje mi się, że okulary to ozdoba, a szczególnie Agnieszkom jest w nich wyjątkowo ładnie. Spójrz w lustro i zobacz co w Twoim wyglądzie należy zmienić, poprawić. No to głowa do góry.

Agniecha

Co ja chcę od „Świata Młodych"?

Mam dopiero 10 lat, „Świat Młodych" czytam od pierwszej klasy. Jestem jeszcze zuchem, ale w przyszłości chcę zostać harcerzem. Uważam, że wasza gazeta jest bardzo ciekawa, lecz zawiera mało wiadomości ze świata...

Ponieważ bardzo lubię komiksy chciałbym, aby w waszym czasopiśmie było ich więcej. Zagadki i rebusy także są moją rozrywką, a w „Świecie Młodych" ich nie ma. Czekam na odpowiedź od Was.

Sergiusz Zolich

OD REDAKCJI: Dziękujemy za ten miły choć krytyczny list. Cieszymy się, że mamy takiego wnikliwego czytelnika. Zgadzamy się z Tobą — i my uważamy, że wiadomości ze świata jest na naszych łamach za mało. Postaramy się tę tematykę poszerzyć od września. Komiksów więcej być nie może, ponieważ inni czytelnicy też muszą znaleźć coś dla siebie, a „Świat Młodych" nie jest z gumy, nie da się rozciągnąć. Rebusy i krzyżówki znajdziesz zawsze w każdym wydaniu „Abrakadabry" (w soboty). (bs)

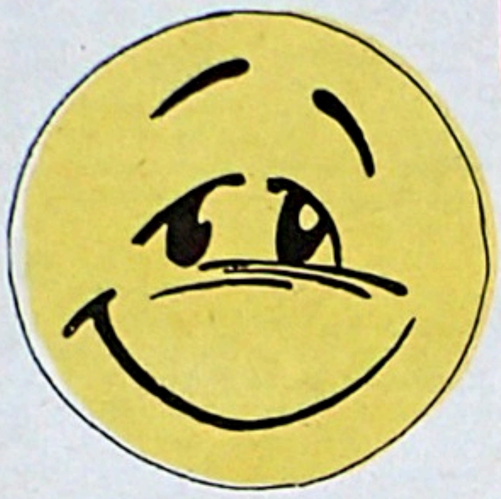

Nudzisz się?
Nie wiesz co robić?
Potrzebujesz pomocy?

— zgłoś się do najbliższego Sztabu NAL

Hasło: POGODNI

Odzew: NIEZALEŻNIE OD POGODY!

Przeciąganie liny

Skąd się wzięła ta typowo żeglarska zabawa — kroniki milczą. Zapewne załogi starych żaglowców w czasie bezwietrznej pogody z nudów i aby nie stracić kondycji zabawiały się tym co po prostu było pod ręką. Lina była i — jest na każdym żaglowcu!

Im dłuższa lina, im więcej uczestników — tym więcej śmiechu. Przed zabawą wiążemy na środku liny kolorową wstążkę, rysujemy linię środkową. Lina leży na ziemi, wstążka znajduje się na linii środkowej, obie drużyny stoją wzdłuż liny. Na znak sędziego wszyscy chwytają linę i zaczyna się przeciąganie.

Przegrywa ta strona, której zawodnik pierwszy przekroczy linię środkową lub wygrywa ta grupa, która dłużej utrzyma na swojej stronie — kolorową wstążkę.

Biszkopty żeglarskie

Niezbyt drogie. Niekłopotliwe. Ulubiony przysmak wilków morskich!

4 białka
5 łyżek stołowych przesianej mąki
cukier waniliowy
odrobina masła do posmarowania formy
tarta bułka (otręby pszenne)

Formę wysmarować masłem, wysypać bułką (otrębami). Białka ubić „na sztywno", następnie — stale ubijając — po odrobinie dodawać mąki wraz z cukrem waniliowym (najlepiej przez sitko).

Ciasto włożyć do formy. Piec ok. 30 minut w temp. 160 st.

Wariant truskawkowy:

4 jajka,
8 łyżek stołowych mąki,
10 łyżek stołowych cukru,
2 łyżki mąki ziemniaczanej,
odrobina masła,
tarta bułka (otręby pszenne).

Opłukane truskawki osuszyć na sitku. Posypać mąką ziemniaczaną. Żółtka utrzeć z cukrem. Ubić białka „na sztywno", przełożyć do żółtek i dodawać — stale mieszając — mąkę.

Na dnie posmarowanej masłem i wysypanej bułką (otrębami) formy ułożyć obsypane mąką ziemniaczaną truskawki i na nie wylać ciasto. Piec 35-40 minut w temp. 160 stopni.

Dziś (5.VII) o godzinie 10.00 w programie IV PR piosenki SPECJALNIE dla Pogodnych.

słowa: Elżbieta Szeptyńska
muzyka: Aleksander Pałac

Z piosenką pogodniej

GONIĘ SŁOŃCE GORĄCE

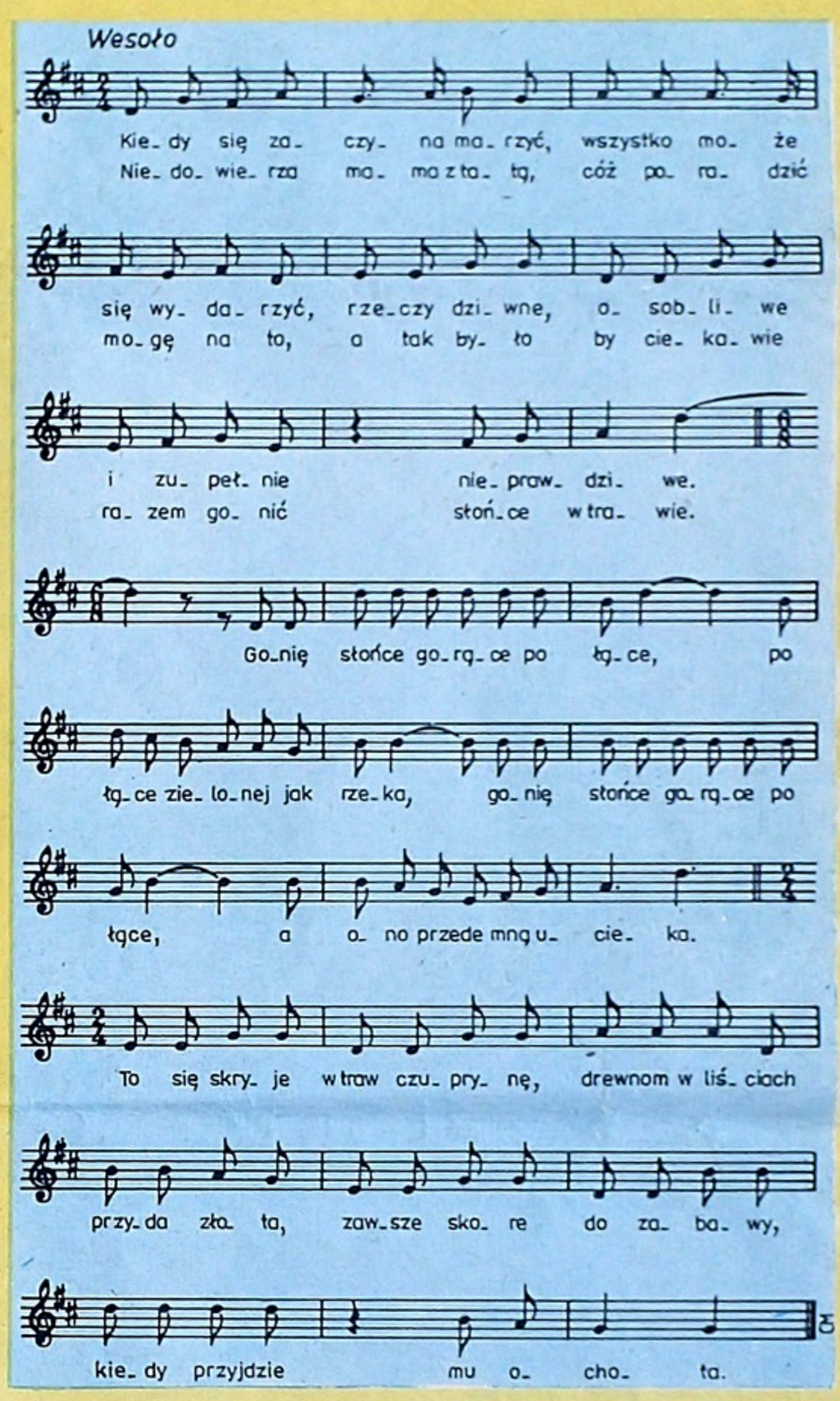

TE KSIĄŻKI NA PEWNO CIĘ NIE ZNUDZĄ!

Co tydzień konkurs

Chcesz zdobyć karabińczyk, który opłynął świat?

Masz sznurek, cienką linkę, znasz podstawowe węzły? — zrób ozdobną makramę, pasek, ramkę, siatkę na zakupy... Słowem, coś ładnego a użytecznego.

Kapitan Krzysztof Baranowski obiecał 5 prezentów: cztery karabińczyki i jedną dulkę z bączka, które opłynęły z nim świat na jachcie „Polonez".

Prezenty Kapitana rozlosujemy wśród autorów najciekawszych wiązanych „sznurkowców" już 16 lipca.

Spieszcie się! Konkurs jest błyskawiczny!

Prace należy nadesłać do „Świata Młodych" do 12 lipca.

Węzły

1. PROSTY — używany jest do łączenia lin jednakowej grubości
2. REFOWY — jest odmianą węzła prostego, z tym że bardzo szybko się rozwiązuje.
3. PŁASKI — służy do łączenia lin o różnej grubości.
4. SZOTOWY — służy do łączenia lin o różnej grubości.
5. ÓSEMKA — zabezpiecza przed wywleczeniem szota (liny).
6. KOTWICZNY — z jego pomocą mocuje się linę do ucha kotwicy.

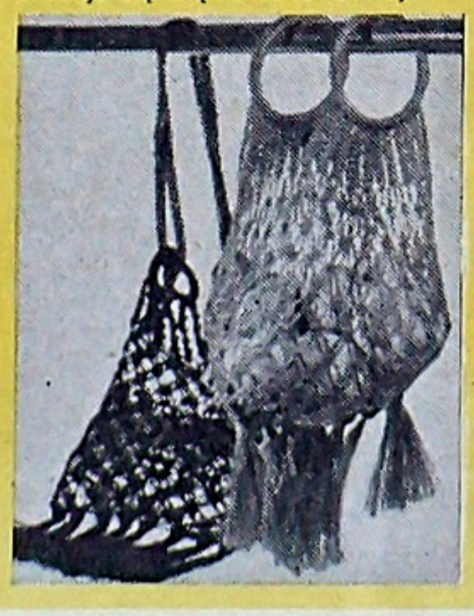

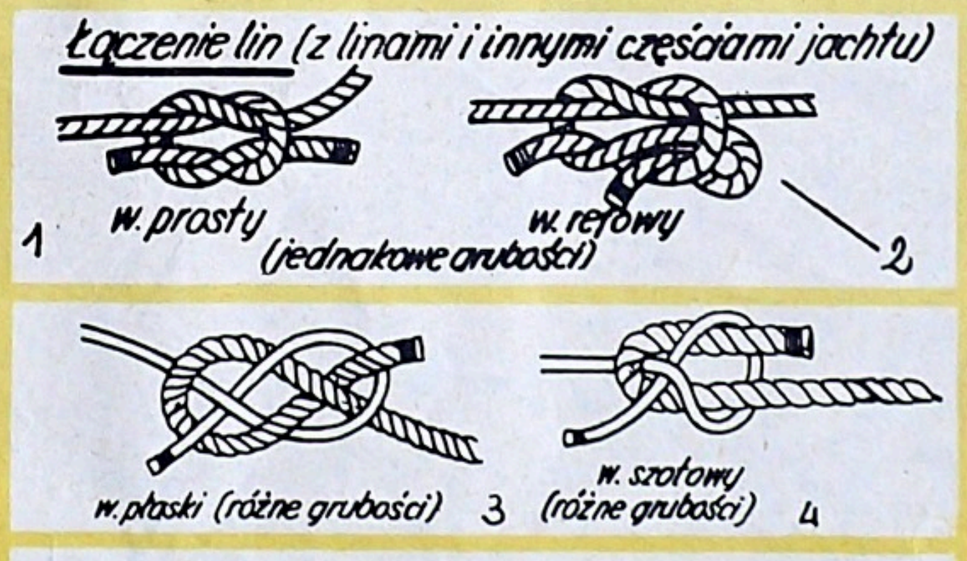

To tylko podpowiedź.
Ty na pewno wymyślisz coś ciekawszego.

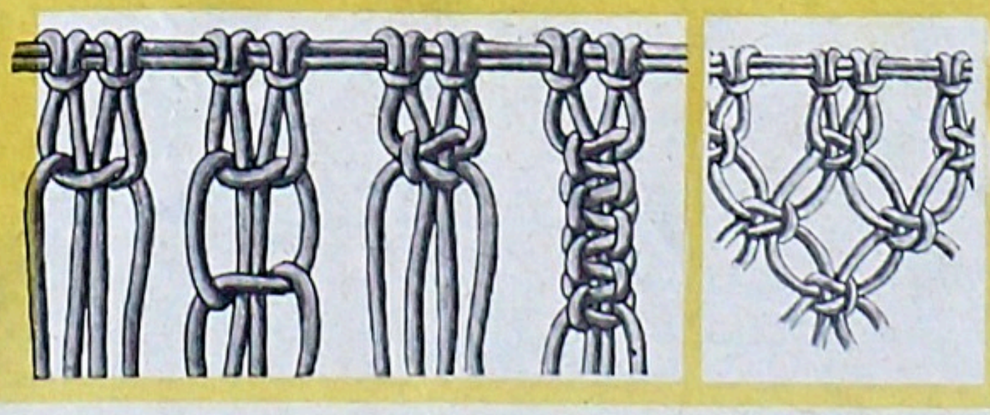

GRZECZNOŚĆ OBOWIĄZUJE I NA WODZIE

Żeglarze to ludzie zdyscyplinowani i nieco... przesądni. Na jachtach, okrętach i statkach np. nie gwiżdże się, bo — jak mówią żeglarze — gwizdanie przepędza wiatr, a z kolei ci z nowoczesnych jednostek uważają, że właśnie gwizdanie — wiatr sprowadza.

Jednak na wodzie wydaje się polecenia i oddaje honory gwizdkiem. Na żaglowcach i okrętach marynarze pełniący służbę na trapie witają i żegnają oficerów lub oficjalnych gości cywilnych tzw. świstem trapowym.

Im dłuższy trap lub wyższy rangą gość, tym większa liczba marynarzy oddaje honory. Np. kiedy na polski okręt wchodzi Głowa Państwa, świst oddaje 8 trapowych.

•

Etykieta żeglarska nakazuje, aby jachty i żaglowce tak w porcie jak i na morzu oddawały honory okrętom wojennym wszystkich państw.

Ukłon oddaje się przez spuszczenie bandery. Okręt odpowiada, opuszczając na moment swoją banderę do połowy masztu. Salutuje się również w ten sposób niektóre nabrzeżne pomniki (np. Westerplatte) i twierdze morskie.

W polskim żeglarstwie obowiązuje również pozdrawianie banderą innych jachtów, a pierwszy powinien „ukłonić się" jacht mniejszy. Ale jeśli mniejszy jacht wraca z morza, a większy wychodzi z portu — ten pozdrawia wchodzącego.

•

Wchodzący na jacht czy okręt powinien oddać ukłon banderze. Dokonuje się tego w miejscu, gdzie trap dotyka pokładu. Należy tu zatrzymać się, zwrócić głowę w kierunku bandery. Mundurowi salutują, cywile zdejmują nakrycia głowy, kobiety oddają ukłon skłonem głowy...

Konkurs „List do nieznanego przyjaciela" — rozwiązany!

„IDZIE LIST OD DRZEWA DO DRZEWA, IDZIE LIST OD SERCA DO SERCA..."

Przyszło ich wszystkich 360. Niektóre malowane na 7–8 dużych kartach z bloku rysunkowego i zawierające po kilkaset znaków, inne krótkie, na połówce kartki z zeszytu. Dostaliśmy długą epistołę pisaną na pięknie obdzierganym szydełkiem kawałku płótna **(od Anny Baranowskiej z Tych)** oraz najkrótszy, bo zaledwie 5-znakowy list od **Gosi Kwiatkowskiej z Włocławka**, ale za to wykonany w formie obrazka do powieszenia na ścianie.

Były też listy... wierszowane. Że to jest w ogóle możliwe, aby list obrazkowy był jeszcze w dodatku kawałkiem poezji, przekonała nas m.in. **Sylwia Zawadzka z Głogowa**. Napisała ona m.in.:

„...Słońcem, deszczem, powietrznymi drogami
idzie list od drzewa do drzewa,
idzie list od serca do serca
i już świat się zdyszany odzywa..."

Agnieszka Twardowska z Hrubieszowa, z kolei tyle różnych rzeczy wymalowała w swym liście, że tego się w ogóle nie da opisać. Reprodukujemy więc obok mały fragment. Spróbujcie go odczytać sami, bez podpowiadania.

Niektóre słowniczki zawierały tłumaczenia znaków na różne języki, nie tylko polski. Były więc tłumaczenia rosyjskie, niemieckie, angielskie, esperanckie... Rekord pobiła jednak **Alicja Gruszczyńska z Poznania**, przysyłając słownik obrazkowo-polsko-angielsko-rosyjsko-japoński! I do tego z podziałem na różne części mowy.

Najgrubsza okazała się przesyłka od **Ewy Gabrek z Kliczkowa**. Po otwarciu wyskoczyły z niej trzy kolorowe kwiatki na sprężynkach, rosnące na kopercie porośniętej zielonym, równo przystrzyżonym trawnikiem. A właściwy list ukryty był pod nim...

Bardzo interesujące było dla nas porównywanie znaków wymyślonych przez różnych korespondentów, a mających oznaczać to samo. Okazało się bowiem, iż wielu z Was wpadło na te same lub bardzo podobne pomysły. Np. słowo „przyjaciel" (najczęściej chyba używane) rysowane jest jako otwarta czy wyciągnięta do powitania dłoń, lub dwie dłonie splecione z sobą (czasami jako "ludzik"). W wielu przypadkach słowo „grać" przedstawiono w formie kostki do rzutów, „dużo" — za pomocą pewnej liczby kropek zamkniętych w czworoboku, „bardzo" — jako serce otoczone promieniami, „mieszkać" jako postać człowieka obrysowana formą domku itp. Jest to jeszcze jeden argument za wprowadzeniem tego obrazkowego języka do korespondencji. Jeśli bowiem podobna forma znaku wielu osobom kojarzy się z tym samym słowem, to do przeczytania prostego listu niepotrzebny jest dodatkowy słownik. Wystarczy znajomość tych kilkudziesięciu podstawowych znaków, które przypominamy obok. Oczywiście list o bardziej skomplikowanej treści wymaga wzbogacenia tego obrazkowego słowniczka ...

Prawie każdy z korespondentów wymyślił sobie choć po kilka własnych piktogramów. I tak np. **Romana Ludwiczak z Noskowa** proponuje, aby słowo „wieś" oznaczał maleńki traktorek, a „biegać" ... cztery nogi. **Zuzanna Kulka z Nowego Dworu** miasto, w którym mieszka, opisuje za pomocą jego herbu, „kłopot" to u niej ludzik trzymający się za głowę, „nieznajomy", to ten sam ludzik lecz przekreślony, a „myśleć" — też ludzik, ale z banieczkami nad głową.

Serduszko, jak się okazało może spełniać również wiele różnych funkcji. Np. dwa takie serduszka — najlepiej czerwone — przebite wspólną strzałą z łuku oznaczają „miłość bez granic" (autor zapomniał się podpisać), połączone zwykłą strzałką — są oznaką „sympatii" **(Izabela Subel, Chrzanów)**, jedno większe serce z ludzikami w środku — oznacza „rodzinę" **(Ziemowit Darski z Gdańska)**, a duże splecione z małym — „uwielbienie" **(Kuba Pojmicz z Krakowa)**.

Nieco trudniej jest z czasownikami. **Małgorzata Lichota z Prochowic** wymyśliła jeden bardzo prosty: „płynąć" — jest to czarna strzałka na falistym niebieskim pasku oznaczającym „rzekę". Ta sama autorka proponuje, aby za pomocą rysunku podium dla zwycięzców w zawodach sportowych przekazywać informację, które miejsce zajęło się np. w olimpiadzie przedmiotowej lub jakimś konkursie.

Najtrudniej jest z przysłówkami. **Eliza Zadłużna z Pełczyc** narysowała np. człowieczka pchającego wielki kamień i oznacza to słowo „trudno", a „okropnie" — przedstawia jako czarną plamę. U tej samej autorki „życie" to niebieskie serduszko, a „lepiej" to kółko z plusem.

Można by tak godzinami wyliczać wymyślone przez Was znaki, bo czego jak czego, ale fantazji to uczestnikom tego konkursu nie zabrakło...

Jury Konkursu, któremu przewodniczył pan **Ivan Komitoff — wicedyrektor Bułgarskiego Ośrodka Kultury i Informacji w Warszawie** miało więc sporo kłopotów z wyłonieniem laureata głównej nagrody oraz dwudziestu nagród dodatkowych. Ostateczną listę nagrodzonych drukujemy poniżej.

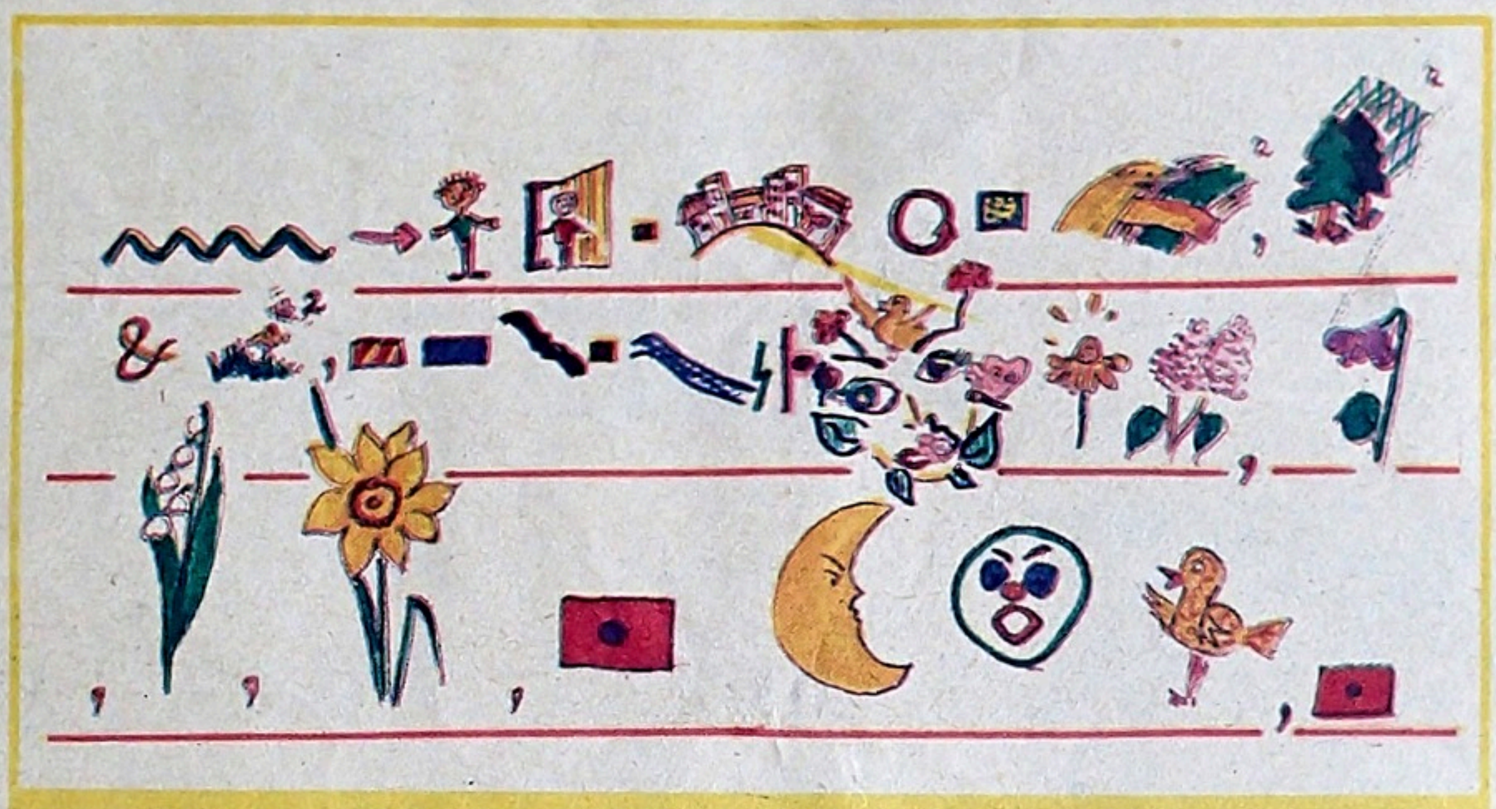

Fragment pracy nagrodzonej pierwszą nagrodą. Jej autorką jest Agnieszka Twardowska z Hrubieszowa

A to jest list, który można odczytać bez większego trudu, jeśli tylko trochę pomyślimy. Prosimy jego autora (lub autorkę) o podanie nazwiska i adresu!

PRZYPOMINAMY...

Chodziło o napisanie listu w języku PIKTO czyli obrazkowym. Składa się on z symboli i znaków pisanych od lewej do prawej. Imiona własne piszemy alfabetem łacińskim, liczby i cyfry również. Liczbę mnogą tworzymy przez dodanie małej dwójki po górnej prawej stronie znaku. A oto najkrótszy słowniczek znaków postawowych. Resztę każdy mógł wymyślić sobie sam...

SŁOWNICZEK

I	Ja	→	do
II	ty	&	i
III	on	♡	lubić
###	ona	♡♡	kochać
+	tak		cierpieć
−	nie	*	śnieg
⊞	mieć	⁞	deszcz
👁	widzieć	☼	dzień
👄	mówić	☾	noc
⌂	dom	TV	telewizja
♂	chłopak	☺	radość
♀	dziewczyna	☹	smutek
↑	drzewo		piękno
m	w	△	łść
	nad	✉	list
	pod		tańczyć
	przed	⊗	śpiewać
	za	∿∿	pisać

LISTA NAGRODZONYCH

Pierwszą nagrodę ufundowaną przez Organizatorów Międzynarodowego Zgromadzenia Dzieci „Sztandar Pokoju", którą jest

10-DNIOWY POBYT W BUŁGARII

otrzymuje

AGNIESZKA TWARDOWSKA Z HRUBIESZOWA

A oto autorzy listów nagrodzeni nagrodami ufundowanymi przez Ambasadę Ludowej Republiki Bułgarii oraz Bułgarski Ośrodek Kultury i Informacji w Warszawie.

PŁYTY DŁUGOGRAJĄCE, ALBUMY FOTOGRAFICZNE, WYDAWNICTWA OKOLICZNOŚCIOWE ORAZ PLAKIETKI otrzymują:

Dorota Kaczyńska — Łódź, Ziemowit Darski — Gdańsk, Iwona Matuszewska — Opole, Sylwia Zawadzka — Głogów, Anna Baranowska — Tychy, Gosia Kwiatkowska — Włocławek, Katarzyna Gawin — Gorzyce, Alicja Gruszczyńska — Poznań, Ewa Gabrek — Kliczków, Romana Ludwiczak — Nosków, Zuzanna Kukla — Nowy Dwór, Izabela Subel — Chrzanów, Kuba Pojmicz — Kraków, Małgorzata Lichota — Prochowice, Eliza Zadłużna — Pełczyce, Agnieszka Szumiec — Zabierzów, Paulina Matuszewska — Warszawa, Szymon Bielecki — Poznań, Paweł Sokalski — Gorzów Wlkp, oraz autor listu drukowanego obok, którego adres zaginął.

Nagrody „Świata Młodych" (zestawy papeterii UNICEF-u) otrzymują: Olga Janaszek — Konin, Witold Butkiewicz — Międzyrzecz, Agnieszka Dziwnik — Poznań, Michał Szczerbak — Częstochowa, Iza Flis — Kosarzew Stróża, Hanna Branecka — Biskupiec Reszelski, Marta Wróblewska — Poznań, Agnieszka Cerańska — Kletno, Anna Marzec — Zgierz, Katarzyna Smętek — Gdańsk.

Fragment słownika Ziemowita Darskiego z Gdańska

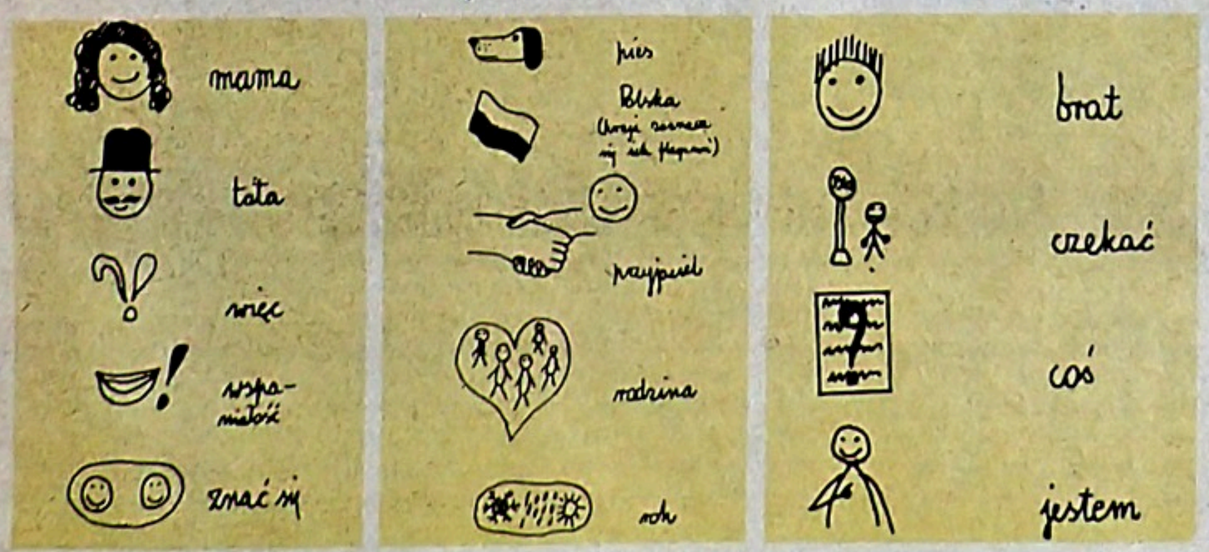

W taki sposób przyjaźń dzieci całego świata przedstawiła Iwona Matuszewska z Opola

MAJOWE LATO NA MAZURACH

Pusto jest jeszcze w maju na jeziorach. Od czasu do czasu gdzieś pojawi się samotny żagiel. Mazury czekają na wakacje. Ale myśmy właśnie wtedy urządzili sobie lato. A jaka pogoda! Bardzo ciepło, ostre, jaskrawe słońce na bezchmurnym niebie. Po prostu lato. Naszymi łodziami zaludniliśmy jeziora Dargin, Kisajno, Łabap, Dobskie. A przede wszystkim Mamry.

Skąd przyjechaliśmy

Było nas trzystu harcerzy wodnych z szesnastu województw. A najwięcej, bo połowa, z województwa suwalskiego — z suwalskich drużyn, węgorzewskich i giżyckich. Spójrzcie na mapę. To przecież u nich, w ich rodzinnych stronach. Ale przez całą Polskę musieli przejechać harcerze z Przemyśla, Nowego Targu, dziewczyny z Głębokiego pod Chełmem, maturzyści z Lublińca ze Śląska i członkowie Klubu Żeglarskiego z Międzyrzecza między Wartą i Odrą, z Rzeszowa, Leszna, Piotrkowa, Opola. A z tych bliższych: z Sopotu, Białej Podlaskiej, Ciechanowa, Mławy, Grajewa...

Zjechaliśmy tu, do pięknego ośrodka w Sztynorcie 25 maja. Suwalscy harcerze przyjechali wielką ciężarówką, grajewscy nyską. A reszta przypłynęła łodziami: z Węgorzewa, Giżycka. Oczywiście, nikt łodzi ze sobą nie ciągnął na te cztery dni z Przemyśla czy Międzyrzecza. Możliwość wynajęcia łódek w mazurskich ośrodkach żeglarskich zapewnili organizatorzy z Komendy Hufca ZHP w Węgorzewie.

Nasi przyjaciele

W prowadzeniu i organizacji Zlotu Harcerskich Drużyn Wodnych bardzo pomogli gospodarze sztynorckiego ośrodka z dyrektorem, panem Jerzym Litwinienką, milicjanci na swoim statku, prawdziwym morskim patrolowcu, członkowie Morskiego Klubu LOK w Węgorzewie i ratownicy WOPR na pięknym, pomarańczowym ratowniczym kutrze „FANTOMIE" z panem kapitanem Krzysztofem Szydłowskim. Dzięki nim wszystko było na czas i mieliśmy właściwe warunki.

Nasze łodzie

Podzieleni byliśmy na załogi pięćdziesięciu dwóch łodzi. To dopiero flota. Mieliśmy dezety, wielkie dwumasztowe łodzie na dziesięć wioseł, stąd „DZ" — dziesiątka. Były małe trenery, też dwumasztowce na sześć wioseł. Były też poczciwe, śmigłe omegi. No i kabinowe łodzie. Wśród nich podziwialiśmy prawdziwe cudo sztuki szkutniczej — „ZORZĘ" z Giżycka, łódź liczącą ponad pięćdziesiąt lat. Pozostałe to dwadzieścia kilka łodzi o ładnie nazywających się typach: Conrady 600, Oriony, Beryle, Wodniki, Venus, Nashe, El-Bimba, Cariny i jeden Mors o imieniu „RYWAL". W tych kabinowcach dopiero dobrze żyło się załogom. Mieszkały w nich. A załogi otwartopokładowych musiały spać w namiotach rozbitych na brzegu jeziora. Ale nikt na to nie narzekał.

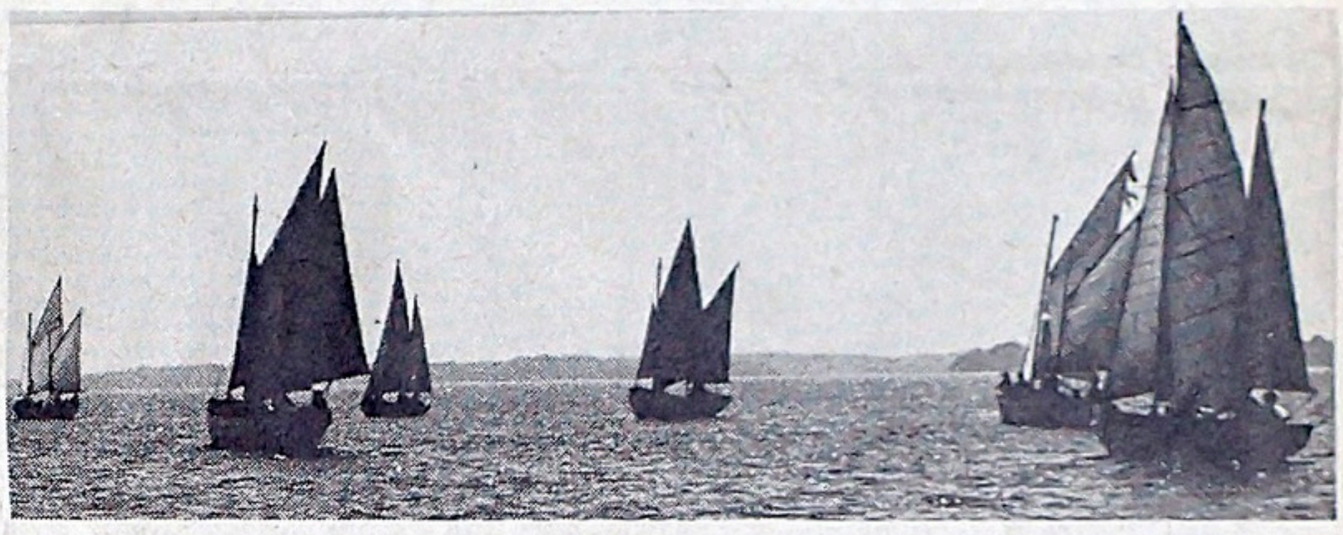

„Czyste Mamry"

Pierwszego dnia było rozpoczęcie Zlotu. Jego komendant, druh **Jan Biłat,** hufcowy z Węgorzewa, powitał nas serdecznie. Jeszcze pośpiewaliśmy przy ognisku i poszliśmy spać.

W czwartek od rana ruch. Od razu po apelu — na łodzie. Na odprawie sternicy otrzymali koperty z zadaniami. Każda łódź ma wyznaczone miejsce na brzegu jednego z okolicznych jezior. Trzeba sprawdzić, czy w miejscach biwakowania jest czysto po zeszłorocznych turystach. Drużyna Wodna z Grajewa pod dowództwem druha Leszka Moszyńskiego, pilota Chorągwi Łomżyńskiej, wyrusza na jezioro Dargin. Północno-wschodni wiatr pcha nas na Jezioro Dobskie. Po prawej mijamy Wyspę Kormoranów. Wielkie, poważne ptaki czernieją na wierzchołkach drzew, na gałęziach. Są też siwe czaple w swoich gniazdach. Wiatr nas niesie prosto na wyznaczone miejsce, do wsi Doba. I tu niespodzianka. Brzeg jest czysty. Widocznie wysprzątali miejscowi.

Gdzie okiem sięgnąć, łodzie stoją w różnych miejscach przy brzegu. Harcerze patrolują brzegi. Gdzie indziej zdarzają się śmieci, ale niewiele. Ciekawe, jak będzie po sezonie. A może ludzie nie będą śmiecić?

Wracamy. Inni również. U wejścia do kanałku tłoczno. Robimy na łodziach klar portowy, to znaczy po prostu porządek. I zaraz, wygłodniali, zajadamy gęstą grochówkę z kiełbasą. Pycha!

Nocne manewry

ALARM! Odprawa sterników. Wszyscy do łodzi. Sternicy dostają koperty. W szumie silników wypływają z portu statki: milicyjny i biały „SOKÓŁ", kilka motorówek. Sternicy niecierpliwie otwierają koperty. Jest zadanie i mapa. Trzeba odszukać na brzegach jezior zaznaczone na mapie punkty. Tam są tablice z cyframi rozmieszczone na drzewach. A jedna — niespodzianka! — była założona na boję. Przyświecał nam jaskrawy księżyc, odbijał się migotaniem na falach. W tej poświacie żagle jak gromady trójkątnych duchów przesuwały się po jeziorze.

Liczyło się odnalezienie tablic, za każdą jeden punkt, i czas powrotu. Wszyscy byliśmy podzieleni na trzy grupy: dwumasztowce, omegi i kabinowe. W grupie dwumasztowców najlepsi byli harcerze ze szkoły w Węgielsztynie, na omegach 5 HDŻ z Węgorzewa.

Wielkie regaty

W zachodniej części jeziora Dargin ustawiono na kotwicach trzy łódeczki z czerwonymi flagami. To się nazywa boje zwrotne. One wyznaczają dwuipółkilometrową trasę regat. Trzeba je opłynąć po zewnętrznej stronie, prawą burtą. Przy nich motorówki z sędziami. Każdy stara się przepłynąć jak najbliżej boi zwrotnych. Więc bywa tłok. Przepychanki. Dlatego są potrzebni sędziowie.

Niemal w środku trójkąta zakotwiczył wielki okręt milicyjny z Węgorzewa. My go nazywamy pancernikiem. Ma sylwetkę rasowego wojennego okrętu. Na nim pracuje Komisja Regatowa. Obok ustawiona jest meta. Też wyznaczona czerwonymi chorągwiami na dwóch białych łódkach. Bardzo to ładne. Niebieskie bezchmurne niebo niebisko odbija się w niebieskiej wodzie. I ta czerwień flag, i białe łódeczki. No i żagle, tłum żagli!

Podzieleni na grupy łodzi czekamy na start. Krążymy po jeziorze. Z „pancernika" w niebo wzlatują rakiety. Przygotowanie do startu. Pięć długich minut wyczekiwania i... Start! Co to się działo. DZ i małych trenerów było dziewięć, omeg również, ale łodzi kabinowych przeszło dwadzieścia. I te weszły tłumem na metę, pozderzały się burtami. Bardzo piękny „RYWAL" został wypchnięty na boję i za karę musiał wracać na start.

Pierwsze startowały dwumasztowce. Zwyciężyli na DZ harcerze z Sopotu. Na drugim miejscu byli harcerze z Międzyrzecza, na trzecim drużyna „AMAR" z Ciechanowa. Drugie startowały omegi. Kolejność w trzech wyścigach: najmłodsza załoga, harcerze z 50 WDH z Suwałk. Następni też z Suwałk i 5 HDŻ z Giżycka. Bezkonkurencyjni na „ZORZY", w kategorii kabinowych, byli żeglarze z Giżycka. Wygrali wszystkie trzy wyścigi. Na drugim miejscu druhny z Głębokiego na morsie „RYWAL". A na trzecim miejscu beryl „SZKWAŁ" z Giżycka.

Ostatnia konkurencja Zlotu to był wielobój morski: strzelanie z karabinka pneumatycznego, wiosłowanie i regaty po Mamrach do Węgorzewa.

★ ★ ★

Bardzo się nam ten Zlot spodobał. Szkoda, że wzięły w nim udział drużyny tylko z 16 chorągwi ZHP. Za rok chcemy tu wrócić.

Wojciech Kuczkowski
Fot. **Jerzy Fijka**

TDC
ŚWIAT MŁODYCH
KLUB MIŁOŚNIKÓW
JULIUSZA VERNE'A
SPOTKANIE 8

Niewidzialni poszukiwacze skarbów

Naturalne złoża metali powoli wyczerpują się, a nasza obecna, ekspansywna, cywilizacja techniczna potrzebuje ich coraz więcej. Złoto, miedź, nikiel, srebro, cynk, mangan, molibden... to dla nowoczesnych technologów prawdziwe skarby. Aby wzbogacić zapas tych cennych kruszców tradycyjne metody poszukiwań górniczych postanowiono zasilić zastępami niezwykłych pomocników. Naukowcy próbują „zaprząc do pracy" kolonie niedostrzegalnych gołym okiem mikroorganizmów.

Świat w skali mikro

Trudno ustalić dokładnie, kto, kiedy i gdzie wpadł na pomysł położenia odpowiednio uformowanych soczewek, tak aby mógł powstać przyrząd uznawany za pierwowzór mikroskopu. Kronikarze odnotowali, że ręczny wyrób powiększających szkieł do okularów rozpowszechnił się w Europie w końcu XIII stulecia. Prawdopodobnie już wtedy ówcześni optycy sprawdzali jakość jednej soczewki za pomocą drugiej, nad nią umieszczonej. Zapewne rezultatem tych doświadczeń był zbudowany w Holandii w końcu XVI wieku przyrząd optyczny, który dawał powiększenie 40-krotne.

Mikroskop zbudowany z jednej, maleńskiej, krótkoogniskowej, lecz niezwykle dokładnie oszlifowanej soczewki dającej 270-krotne powiększenie, powstał w 1665 roku. Wynalazek ten zrewolucjonizował naukę, pozwalając badaczom zajrzeć w niewidzialny dotychczas świat materii. Dzięki niemu kilka lat później angielski fizyk i biolog — Robert Hooke — odkrył jednokomórkową budowę organizmów żywych, a holenderski przyrodnik Leeuwenhock — istnienie mikroorganizmów.

Tajemniczy świat mikrobów przez długi czas jeszcze kojarzył się ludziom przede wszystkim z wszelkimi nieszczęściami. Opinia ta związana była z chorobotwórczym działaniem wielu drobnoustrojów. Widziano w nich głównie winowajców masowych epidemii, które od wieków bezkarnie pustoszyły miasta, a nawet całe krainy.

O tym, że oprócz śmiertelnych wrogów człowiek ma wśród bakterii także sprzymierzeńców, przekonano się znacznie później. W 1929 roku angielski mikrobiolog A. Fleming, późniejszy laureat Nagrody Nobla, dokonał odkrycia penicyliny, pierwszego spośród wielu znanych dziś antybiotyków. Lekarstwo to okazało się niezwykle skutecznym orężem w walce z wieloma odmianami niebezpiecznych dla ludzi gronkowców, paciorkowców i innych chorobotwórczych bakterii.

Dobroczynne działanie niektórych mikroskopijnych żyjątek nie ogranicza się do ich leczniczego zastosowania. Wiele gatunków bakterii, drożdży, promieniowców, grzybów z powodzeniem wykorzystuje przemysł fermentacyjny, na przykład przy opracowywaniu receptur do produkcji piwa, kefiru, serów itp. Ponadto z usług „niewidzialnych" sojuszników korzystają laboratoria, wytwarzające ważne biologicznie związki, które trudno jest uzyskać w procesach czysto chemicznych, jak witaminy, hormony czy enzymy.

Złotodajne grzyby i miedziowe brykiety

Biometalurgia — dyscyplina naukowa zajmująca się odzyskiwaniem metali z ubogich rud i odpadów za pomocą mikroorganizmów, powstała po II wojnie światowej. Ściśle strzeżona patentami technologia zaczęła oddawać cenne usługi przemysłowi wydobywczemu, zwłaszcza przy odzyskiwaniu metali kolorowych. Rola mikroorganizmów polega głównie na przekształceniu nierozpuszczalnych związków chemicznych w związki rozpuszczalne w wodzie. Szczególnie łatwo temu procesowi poddają się siarczki rud metali kolorowych: miedzi, cynku, ołowiu, niklu, molibdenu, kobaltu. Opracowano także biotechnologię otrzymywania metali ziem rzadkich: galu, germanu, indu, które znajdują zastosowanie przy produkcji specjalnych stopów metalicznych, półprzewodników, materiałów ceramicznych.

W latach 60. niezwykłe doświadczenie w laboratorium w Dakarze przeprowadziła francuska badaczka Parees. Stwierdziła ona, że grzyby *Aspergillus niger* wpuszczone do wody zawierającej złoto mają zdolność gromadzenia cennego kruszcu w swoich komórkach. Zjawisko to wyjaśniono następująco. Metale ciężkie są dla grzybów tego gatunku szkodliwe, dlatego starają się usu-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

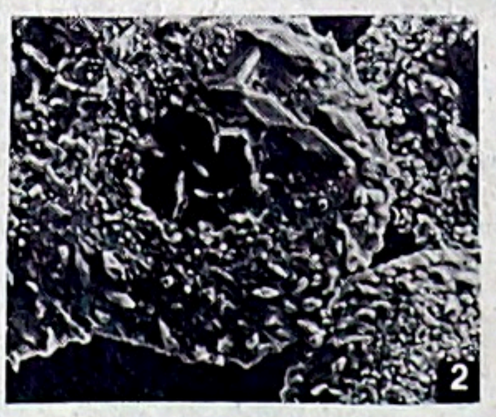

Na zdjęciach:
1. Lubin, staw osadowy odpadów poflotacyjnych
2. Kolonia bakterii utleniających siarczki miedzi, zdjęcie przy użyciu skaningowego mikroskopu elektronowego
3. Schemat biologicznego odzyskiwania miedzi w kopalniach głębinowych: Do sztolni wprowadza się pożywkę z bakteriami, którą rozprowadza się w złożu rudy poprzez specjalne systemy nawadniające. Roztwór zawierający metale zbiera się np. w starym chodniku, a następnie wypompowuje na powierzchnię ziemi i wysyła do zakładu przetwórczego

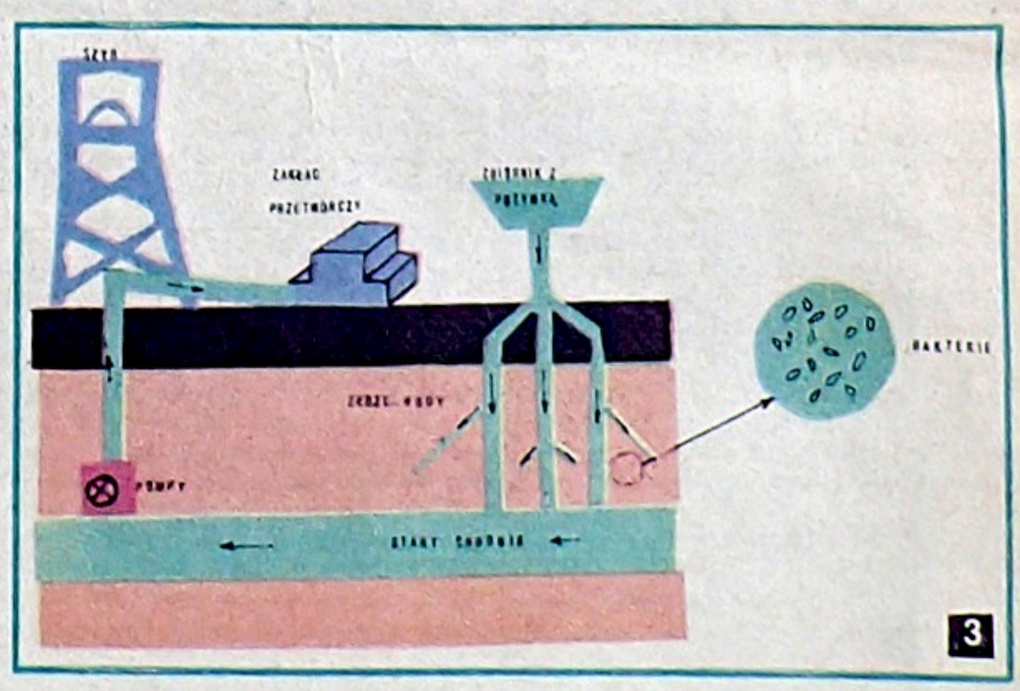

Pod znakiem serialu

GWIAZDOZBIÓR LAG – 1

W tegorocznej Letniej Akademii Gwiazdozbioru — serial, forma filmowa rozpowszechniona przede wszystkim w telewizji. Składa się na nią zawsze dłuższy lub krótszy cykl filmów, które wiążą albo postacie bohaterów lub samo tło wydarzeń, względnie charakter akcji.

Serial obecny jest w telewizji właściwie już od jej początków — (podobnie jak powieści w odcinkach drukowane są w prasie odkąd istnieją gazety) — a ostatnie dwadzieścia lat z okładem to okres szczególnego rozkwitu tego gatunku. Nad tym zjawiskiem kulturowym zastanawiają się, „wylewając morze atramentu", krytycy X muzy, bowiem sukces w przypadku seriali wcale nie musi być proporcjonalny do wartości artystycznej tych filmów. Rozmaitość seriali jest ogromna — można by je próbować klasyfikować, ale kryteriów jest zbyt wiele. Ze względu na rodzaj stosowanej techniki filmowej możemy np. mówić o serialach animowanych i aktorskich; patrząc na seriale pod kątem adresata możemy dzielić je np. na dziecięce, młodzieżowe i rodzinne; tematyka nasuwa podział na kryminalne, psychologiczne, obyczajowe itp.; zależnie od czasu akcji — są seriale historyczne i współczesne. A jak nazwać np. tak lubiane przez widzów sagi rodzinne? Jak traktować serialowe ekranizacje bestsellerów literackich? Nie bawmy się więc w klasyfikacje — będziemy mówić o serialach, które się po prostu **podobały**.

Widzowie nigdy nie pozostają obojętni wobec przygód bohaterów seriali — bo nie można zachować obojętności wobec znajomych, którzy ciągle, czy często, bywają w naszym domu. Lubi się ich po prostu lub nie lubi. Bardziej skomplikowany stosunek do tych postaci mają natomiast aktorzy, którzy je kreują. Nawet najciekawsza postać długo grana — musi zmęczyć. Wystarczy uświadomić sobie fakt, że niektóre seriale, te, które odniosły największy sukces, kontynuowane są przez całe lata. Według sprawdzonego schematu powstają setki odcinków. W konsekwencji twarz aktora grającego w takim filmie eksponowaną rolę zaczyna się widzom, a co gorsza i reżyserom, kojarzyć wyłącznie z jedną rolą — z jednym typem. Aktor ryzykuje wiele, np. że stanie się osobą publiczną, że widzowie równie uważnie jak serialowe perypetie będą śledzić jego prywatne poczynania i, co jeszcze trudniejsze do zniesienia, nie będzie miał po ukończeniu takiego filmu szans na dalszy artystyczny rozwój. Postaci o odmiennej osobowości niż dotychczasowa kreacja widzowie mogą po prostu nie zaakceptować. *Po co ryzykować i „sprawdzonego" supermana angażować do roli intelektualisty* — myśli reżyser — *widzowie i tak nie uwierzą w jego przemianę*. I ma w tym sporo racji...

Dlaczego więc aktorzy ryzykują udział w serialu? No cóż, perspektywie ogromnej popularności i sławy trudno się oprzeć, szczególnie młodym i jeszcze nieznanym aktorom. Serial to przecież szansa wyjątkowa, a co potem?... Każdy pragnie wierzyć, że potem jednak wyzwoli się jakoś od etykietki. Natomiast aktorzy o dawno wyrobionej pozycji w filmie nie pozostają obojętni wobec perspektywy zarobienia fortuny. Za udział w serialu producenci proponują olbrzymie honoraria. I dlatego właśnie nie na plan filmu fabularnego, a właśnie serialu, po kilku latach przerwy w pracy powróciła Gina Lollobrigida („Falcon Crest"). A Ava Gardner, która postanowiła wycofać się z filmu u szczytu sławy, mimo zmarszczek i tuszy zdecydowała się wrócić, po wielu latach konsekwentnych odmów, przed kamery dla roli w serialu „A.D. — Anno Domini". Elizabeth Taylor za samo pojawienie się na ekranie w serialu „Hotel" zainkasowała 65 tys. dolarów!

Seriale przynoszą gigantyczne zyski nie tylko aktorom, ale przede wszystkim producentom. Ot — przykład z własnego podwórka. Za dewizy uzyskane ze sprzedaży serialu dla młodzieży J. Łęskiego „Klemens i Klementynka" zostało zakupione w tym roku przez Polską Telewizję prawo do emisji sporej liczby dobrych zachodnich filmów i programów.

O serialach, ich wpływie na nasze codzienne życie, o serialowych twórcach i aktorach można pisać w „nieskończoność". Z pewnością w kolejnych, ośmiu zaledwie, odcinkach wakacyjnego „Gwiazdozbioru" nie zdołamy wyczerpać tematu. Z góry przepraszamy więc wszystkich czytelników, których ulubieńców nie uhonorujemy w rubryce. Znajdzie się w niej trochę wspomnień, teraźniejszości i przyszłości. Zagoszczą u nas bohaterowie seriali polskich, zagranicznych — ci, o których pisaliśmy dawno temu lub jeszcze wcale. Będą też zagadki, do rozwiązania. Wśród autorów trafnych odpowiedzi będziemy losować książki — niespodzianki. Pamiętajcie więc — co wtorek spotkanie z serialem! Życzymy Wam, jak co roku, dobrej zabawy i udanych wakacji z „Gwiazdozbiorem".

EWA BIELSKA

A oto pierwsza zagadka dla Was: w jakim serialu grały te panie? Dla ułatwienia dodajmy, że żadna z nich nie jest panną

Niewidzialni poszukiwacze skarbów

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

nąć je ze środowiska, gromadząc je w swoich komórkach. Metoda ta okazała się jednak zbyt droga i nie opłaca się stosować jej na skalę przemysłową.

W Instytucie Mikrobiologii Uniwersytetu Warszawskiego prowadzone są badania nad sposobem odzyskiwania miedzi i metali ciężkich z odpadów uznawanych dotąd za bezużyteczne.

— *Technologia, którą opracowujemy, polega na mieszaniu odpadów z kopalń z biologicznie czynnymi związkami. Proces ten nazywa się flotacją. Dodanie wodnego roztworu zwykłej soli kuchennej i intensywne napowietrzenie ułatwia powstawanie flory bakteryjnej, która sprzyja powstaniu nowego związku chemicznego — siarczku miedzi. Po zmieszaniu z miałem z węgla brunatnego, który ma zdolność wiązania miedzi, formowane są brykiety, zawierające od 2 do 3 procent czystego Cu. Spala się je następnie w piecu hutniczym, gdzie następuje wytop* — objaśnia dr **Aleksandra Skłodowska**, która od 5 lat prowadzi eksperymenty prac nad tą oryginalną technologią.

Polska nie jest jedynym krajem, gdzie prowadzi się tego typu badania. W Stanach Zjednoczonych aż 11 procent wytwarzanej obecnie miedzi pochodzi z procesów biometalurgicznych. W ten sam sposób odzyskuje się znaczne ilości metali kolorowych w ZSRR, Bułgarii, Jugosławii.

Niestety, nasi specjaliści nie mogą skorzystać z gotowych rozwiązań opracowanych za granicą. Złoża miedzi w Zagłębiu Lubińskim występują bowiem nie — jak w innych krajach — na podłożu kwaśnym, gdzie znakomicie rozwijają się kolonie bakterii, lecz na zasadowym. Wymaga to stworzenia zupełnie nowej biotechnologii. Mówiąc najprościej, trzeba stworzyć takie środowisko, w którym mikroskopijni poszukiwacze cennego kruszcu czuliby się jak... górnicy w zasobnej w złoża rud kopalni.

JUSTYN OPARA
Fot. **Marek Ostrowski**
Rys. **Aleksandra Skłodowska**

Mgiełka

Ta tytułowa mgiełka, to koszulowa bluzka — obszerna, z nisko wszytymi długimi rękawami, z dwoma nakładanymi na piersiach kieszeniami, uszyta z bardzo powiewnego i przeświturającego materiału. Taka „najprawdziwsza z prawdziwych" mgiełka powinna być uszyta z jedwabnego szyfonu, ale to w naszym wypadku nie wchodzi w grę, bo po pierwsze — skąd go wziąć, a po drugie — nawet gdyby był pod ręką (w każdym sklepie za rogiem), to nie jest to materiał na kieszeń nastolatki. Można go zastąpić etaminą lub batystem (osobiście mam uszytą z etaminy i zaświadczam, że jest znakomita), ale w żadnym wypadku stylonem. I źle leży, bo jest za mało... giętki, i gorąco w tym, bo nieprzewiewny, i w ogóle jest okropny, więc niech Wam to nawet przez myśl nie przechodzi.

Taka modna „mgiełka" jest zawsze czarna albo biała, czyli trzyma się mocno stylu „młodej wdowy", który — niezależnie od tego, że różne wariacje kolorystyczne są obecnie dopuszczalne, o czym pisałam chociażby tydzień temu — ciągle jest lansowany i przez wiele dziewczyn bardzo lubiany. Teoretycznie mogłaby być i w każdym innym kolorze, ale to naprawdę tylko teoria, bo przy przejrzystym materiale żaden kolor nie będzie intensywny i powstanie z tego takie... ni to, ni sio, więc chyba szkoda byłoby po prostu zachodu.

Rzecz jeszcze leży i w tym, że czarny i biały można nosić do absolutnie wszystkiego. A „mgiełka", to taka bluzka — wielofunkcyjna. Nosi się ją na wszystkie okazje i przy każdej pogodzie, praktycznie — można non-stop przez całe wakacje. Można zarzucić na plaży na kostium kąpielowy, gdy wiatr zawieje lub gdy plecy zostały opalaniem nadwerężone; do każdych spodni; do każdej spódnicy; na każdą sukienkę w charakterze jakby wdzianka. Nosi się ją zapiętą na guziczki (wtedy wpuszczona do środka do spódnicy lub spodni), nosi się ją rozpiętą i powiewającą połami (wtedy na jakąś bluzeczkę z dzianiny, można nawet na włóczkowy pulower też), nosi się ją rozpiętą, lecz na dole związaną w supeł (wtedy albo na bluzeczkę z dzianiny, albo na kolorową jakąś górę od opalacza. Rękawy, choć długie, na ogół nosi się zawinięte do łokcia lub trochę ponad łokieć. Jeśli sytuacja wymaga (lub pozwala) na noszenie długich, to nigdy się ich na guziczek (choć takowy przy mankiecie mieć powinny) nie zapina — mankiet ma sobie latać jak jakaś jaskółka albo inny wróbel.

Słowem — „mgiełka" jest dobra na wszystko. Jeśli taką gdzieś zauważycie (ja swoją białą kupiłam w najzwyklejszym sklepie, gdzie zresztą wcale nie była wyeksponowana w charakterze „towaru dnia", wręcz przeciwnie — wydłubałam ją w stosie strasznych bubli), radzę zdecydować się na zakup. Tak samo, jeśli natraficie na etaminę z metra (białą, na czarno trzeba sobie ewentualnie samej ufarbować). Bo warto. To jest naprawdę bluzka na całe wakacje.

RIUSZKA

DOM MODY
świata młodych

dawno... niedawno...

Deklaracja Niepodległości

4 lipca 1776 roku w Filadelfii przedstawiciele 13 kolonii brytyjskich w Ameryce Północnej uchwalili **Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych.** Tak oto formalnie powstało nowe państwo, które z biegiem lat objęło 50 stanów, rozciągających się od Oceanu Atlantyckiego po brzeg Pacyfiku, Alaskę i Hawaje. Państwo, które stało się gospodarczo i militarnie pierwszym mocarstwem świata.

Deklaracja Niepodległości liczyła ponad 1300 słów, a jej głównym autorem był **Thomas Jefferson,** jeden z najwybitniejszych myślicieli owej epoki, późniejszy, trzeci z kolei, prezydent USA. Uczniowie amerykańskich szkół Deklarację znają na pamięć, a przynajmniej ten oto jej fragment:

„Uważamy za oczywiste następujące prawdy: wszyscy ludzie zostali stworzeni równi i są obdarzeni przez Stwórcę pewnymi niezaprzeczalnymi prawami łącznie z prawem do życia, wolności i dążenia do osiągnięcia szczęścia. Rząd czerpie swoją władzę ze zgody rządzonych. Lud ma prawo zmienić go lub usunąć..."

Ten zarysowany ideał państwa był wówczas zgoła radykalny, nawet rewolucyjny. Źródeł ideologii, z której wyrosła państwowość amerykańska, należy szukać w koncepcjach oświecenia, które bujnie krzewiły się we Francji, ale dopiero za lat kilkanaście miały zaowocować Wielką Rewolucją (w 1789 r.). Z nich, a ściślej z myśli Monteskiusza — czerpali także twórcy USA przy urządzaniu ustroju państwa, wprowadzając tzw. zasadę trójpodziału władz, na ustawodawczą (Kongresu), wykonawczą (prezydenta) i sądowniczą.

Pogląd, iż źródłem władzy jest naród, który rządzi w oparciu o demokrację, równość i wolność, zaś podstawową rolą państwa jest sprzyjanie nieskrępowanej inicjatywie jednostki, okazał się bardzo płodny w praktycznych skutkach. Rychło miliony Europejczyków popłynęły za ocean, by tam rzucić wyzwanie losowi. W północnoamerykańskim tyglu, w trudzie eksploracji nowych ziem, tworzyło się dzisiejsze społeczeństwo Stanów Zjednoczonych — dynamiczne, prężne, otwarte. Sukces „american way of life" (amerykańskiej drogi życia) zrodził charakterystyczną ideologię „amerykanizmu", gdzie szczytne ideały i zasady mieszają się z brutalną, czasem cyniczną praktyką społeczną. Konstytucyjna równość szans przerodziła się w praktyce w podział na „równych" i „równiejszych", w którym miarą decydującą jest *ilość posiadanych pieniędzy. Wolność oznacza ograniczenie praktycznej wolności innych;* zresztą już od samego początku zamanifestowana w Deklaracji Niepodległości wolność i równość nie była powszechna. Tak więc nie obejmowała ona Murzynów i Indian, była przeznaczona przede wszystkim dla tzw. WASP-ów, czyli White, Anglo-Saxon Protestants (białych, anglosaskich protestantów), tworzących do dziś elitę w społeczeństwie ludzi równych — to jeden z przykładów niekonsekwencji amerykańskiej demokracji).

Ideologia „amerykanizmu" ma jeszcze jedną, charakterystyczną cechę. Jest nią przeświadczenie, iż amerykańskie instytucje i prawa są wzorowe, model demokracji i pomysł na życie najlepszy i w związku z tym ma stanowić wzorzec dla całego świata. To poczucie „wybrania" i „przewodzenia światu" jest źródłem niejednego konfliktu i napięcia we współczesnym świecie, jako że nie wszyscy chcą powielać u siebie ten akurat model demokracji, widząc obok jego blasków, także cienie.

Kiedy Jefferson, Waszyngton, Franklin, Adams tworzyli Deklarację — był to w owym czasie bodaj najbardziej postępowy dokument w świecie. Dziś widać, że sprawy nie układają się tak prosto i nie wystarczy powiedzieć, czy napisać Demokracja, Wolność, Równość.

SZPERACZ

Radziecko-bułgarski lot kosmiczny
Pioneer-10 opuścił Układ Słoneczny

17 czerwca br. zakończył się wspólny radziecko-bułgarski lot kosmiczny. W jego skład wchodzili trzej kosmonauci: dwaj Rosjanie — Anatolij Sołowiow i Wiktor Sawinych oraz obywatel bułgarski, Aleksander Aleksandrow. Przez tydzień trójka ta pracowała wspólnie ze stałą załogą stacji orbitalnej „Mir". Niestety, nie znamy jak dotąd programu badań radziecko-bułgarskiej ekspedycji. Wiemy jedynie ogólnie, iż był to lot najbardziej skomplikowany pod względem naukowym, a kosmonauci mieli przeprowadzić ponad 40 eksperymentów. Dodajmy na zakończenie, iż Aleksander Aleksandrow jest drugim obywatelem bułgarskim, który odbył lot w kosmos. Pierwszym był przed 9 laty Georgi Iwanow, którego lot zakończył się wówczas niepowodzeniem.

13 czerwca br. amerykańska sonda kosmiczna Pioneer-10 opuściła nasz Układ Słoneczny. Tym samym stała się ona obiektem zbudowanym przez człowieka najdalej położonym od Ziemi. Przez wiele lat zbierała i przekazywała informacje przelatując obok wielkich planet naszego układu. Jeszcze teraz naukowcy z Research Centre w Kalifornii utrzymują z sondą kontakt. Świadczy to o niezwykle długowiecznych źródłach zasilania urządzeń pokładowych. Jak długo jeszcze będzie można nawiązywać łączność z Pioneerem-10, oczywiście nie wiadomo. Może rok, a może tylko parę dni. Wszak z każdą chwilą sonda oddala się w otchłań kosmosu.

PREZES

SPÓR O MARSJAŃSKIE KANAŁY

Chyba żadne odkrycie astronomiczne nie poruszyło opinii publicznej tak, jak dostrzeżone przez Giovanniego V. Schiaparellego w XIX wieku słynne kanały na Marsie. Jego odkrycie wywołało duże poruszenie i dało początek sporom i różnym hipotezom.

Schiaparelli opracował mapę, na której można było wyróżnić kilkadziesiąt liniowych utworów łączących morza i jeziora na Marsie. Tym liniom Schiaparelli nadał nazwę „canali", co w języku włoskim znaczyło naturalne cieśniny jak i wykopane przez ludzi kanały.

Kilka lat później Schiaparelli zauważył, że niektóre kanały się rozdwoiły. Było to zjawisko sezonowe i zachodziło w ciągu jednej nocy. Samego procesu rozdwajania nigdy się Schiaparellemu nie udało zaobserwować. W 1888 r. opracował również drugą mapę, na której zaznaczył 113 kanałów.

Największa burza wybuchła jednak gdy zaczęto wyjaśniać naturę kanałów. Odkrywca sądził początkowo, że są to cieśniny lub rzeki i nadał niektórym z nich nazwy ziemskich rzek. Niektórzy uważali kanały za pęknięcia w skorupie ziemskiej, inni zaś za szczeliny w warstwie lodowej, która jak sądzono zakrywała całą powierzchnię Marsa. Potem jednak kanały zaczęto uważać za drogi komunikacyjne Marsjan.

Lowell wystąpił z pomysłem, że kanały stanowią sieć zbudowaną przez Marsjan w celu nawadniania pustyń i zaopatrywania miast marsjańskich w wodę. Swój pomysł Lowell usiłował poprzeć obserwacjami, z których wynikało, że widoczność kanałów jest związana ze zmianą pór na Marsie. Gdy na obserwowanej półkuli panuje zima, kanały przestają być widoczne. Można je obserwować dopiero wiosną, kiedy czapa polarna ustępuje. To zjawisko Lowell tłumaczył tym, że kanały są wąskie i trudno je zauważyć. Można je jednak oglądać z Ziemi dzięki roślinom porastającym brzegi kanałów. Kanały dostrzega się wtedy w kształcie linii. Zjawisko znikania tłumaczył w ten sposób, że gdy następuje zima, rośliny zamierają ponieważ nie mają wody, temperatura jest wówczas bardzo niska. Zjawisko pojawiania się kanałów tłumaczył tym, że kanały wypełniają się wodą i wtedy roślinność odżywa i znów porasta brzegi kanałów.

Hipoteza Lowella była tak przekonywająca, że zaczęto myśleć o wyprawie na Marsa i nawiązaniu z jego mieszkańcami kontaktu. W tym celu chciano na Saharze wykreślić gigantyczne figury geometryczne wyobrażające twierdzenie Pitagorasa.

Hipoteza jednak nie została potraktowana poważnie przez uczonych. Włoski astronom V. Cerulli twierdził, że linie (kanały) powstały na skutek złudzenia optycznego.

To samo doświadczenie powtórzył S. Newcomb, który zaprosił kilku znanych obserwatorów Marsa i poprosił ich, żeby przerysowali rysunek Maundera z pewnej odległości. Okazało się, że wszyscy połączyli kropki w linie ciągłe. Doświadczenie to było powtarzane wiele razy i zawsze z tym samym skutkiem.

Sprawę kanałów ostatecznie wyjaśniły obserwacje Marsa w czasie jego opozycji w 1909 r. Astronomowie wtedy stwierdzili, że przez duże teleskopy nie widać żadnych kanałów, ponieważ rozpadają się na drobne, niezliczone plamki.

Mimo tak przekonywających dowodów amerykański astronom Harold B. Webb jeszcze w 1955 r. był przekonany, że na Marsie naprawdę istnieją kanały, do których porównywał ziemskie linie kolejowe. Plamy, które leżały na skrzyżowaniach kanałów porównywał zaś do miast.

To złudzenie H.B. Webba rozwiano za pomocą sond kosmicznych wyposażonych w kamery telewizyjne, które przekazywały na Ziemię obraz Marsa. Na tym obrazie nikomu jednak nie udało się zobaczyć kanałów ani innych podobnych formacji. I w ten oto sposób hipoteza H.B. Webba została wyjaśniona i obalona.

Artur Kowalski

PS. Wiadomości zaczerpnąłem z książki pt. „Czerwona Planeta".

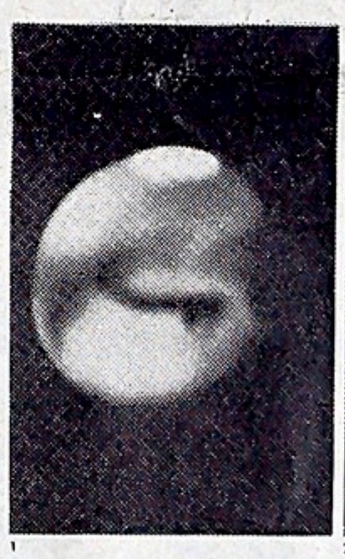
1

2

3

Taką tezę potwierdził również E.W. Maunder, który przeprowadził ciekawe doświadczenie. Skopiował rysunek Schiaparellego i dał do przerysowania uczniom, których posadził w takiej odległości, że mniejsze szczegóły się ze sobą zlewały. Na kopii w miejsce kanałów Maunder wstawił kropki i nieregularne linie. Uczniowie, którzy siedzieli na przedzie przerysowali kopię dokładnie, ale uczniowie siedzący z tyłu zamiast kropek rysowali kanały i to w prawie takim samym położeniu jak Schiaparelli.

Na zdjęciach:

1. Tak wygląda Mars widoczny z Ziemi przez teleskop. Biała plama u góry to lodowa czapa okołobiegunowa. 2. Fragment zbliżenia rejonu Bieguna Południowego Marsa, wykonany przez sondę Mariner 9. 3. Wielki Kanion marsjański długości 120 km. 4. Powierzchnia Marsa z zaznaczonymi ważniejszymi obiektami

między sobą a rodzeństwem. Tamci przeszli obok, jakby nie dostrzegając nikogo.

— *Królewna!* mruknęła Paulina z pogardą. — Nie musi niczego nosić w tych swoich białych rączkach.

— Przecież nie weźmie fortepianu na plecy — zauważył obiektywnie Janek.

Biały właśnie z nimi wyrównał. Przystanął.

— Idę sobie sam... — odezwał się, wpatrując się w nich.

— To idź! — odrzuciła Paulina, patrząc przed siebie.

Biały postąpił krok. Ale coś go zatrzymało. — Co ja ci zrobiłem? — spytał cicho.

— Zjeżdżaj! — warknęła Paulina, nadal na niego nie patrząc.

— Słuchaj, Biały... — odezwał się Janek.

Nie skończył. Paulina złapała go za rękaw i ostro pociągnęła za sobą. Biały został na ścieżce sam.

— Co ja mogę za to?! — wrzeszczał za nimi. — No, co ja mogę?!

Przeczekali za krzewami, aż tamta trójka weszła do swego domu. Potem powoli zbliżyli się. Dom inżyniera był najpiękniejszym domem w miasteczku. Miał białe ściany, czerwone dachówki, ażurowe okiennice i kilka tarasów schodzących do ogrodu. Dom stał też w najlepszym miejscu, blisko rzeki, odgrodzony od innych domów strumykiem, okalającym willę wąską pętelką. Mało kto wybierał się tam na jabłka, ponieważ ogrodu pilnowały dwa wilczury, które nie znały żartów. Ogród kwiatowy oddzielony był od sadu i grządek warzywnych niskim parkanikiem z kolorowych prętów. A kiedy się przechodziło łąką wzdłuż posesji, można było ujrzeć panią inżynierową pod wielkim pasiastym parasolem, jak opala nogi. Twarz zawsze chowała przed słońcem, miała bowiem, jak mówiła, alabastrową cerę i nie chciała jej stracić. To po niej Biały wziął swoją białość. Lecz nie wziął po niej wyniosłości. Za to wzięło ją dwoje starszych, którzy dopiero co weszli do domu.

Paulina i Janek stali chwilę osłonięci krzewami i badali teren. Nie o piękno im chodziło, lecz o samochód. Nie było go na podjeździe.

— Wyjechany — rzekł Janek.

— Jeszcze siedzi w tartaku — odrzekła Paulina. Cofnęła się głębiej w krzewy, z domu bowiem wyszła wysoka chuda kobieta w czarnej chustce. Była to gospodyni inżyniera, która mówiła o sobie, że to na niej spoczywa cały dom. Wrzasnęła na psy, połomotała furtką, a kiedy biała, ufryzowana głowa inżynierowej wyjrzała oknem, aby spytać co to, głos gospodyni Blockiej odrzucił niechętnie, że nic.

Dzieci stojące w krzewach zorientowały się, że pani nie jest specjalnie kochana przez Blocką. Odczekały chwilę, po czym ruszyły w stronę tartaku.

Tartak mieścił się za torami. Przeszli je w niedozwolonym miejscu, jak robili wszyscy od lat. Budynek stacyjny był wypalony, obok niego stał barak, w którym sprzedawano bilety. Nieco dalej stały na bocznych torach wagony z brudnymi firankami w oknie. Były to mieszkania dla letników-kolejarzy, którzy zjawią się tutaj w lipcu.

Paulina i Janek przechodząc, obejrzeli sobie dokładnie cały ten nieporządny widoczek. Kwiaty posadzone własnoręcznie przez naczelnika stacji nie ratowały sytuacji. Nawet wysokim jaśminom nie udało się zasłonić brzydoty ścian, spleśniałych od wilgoci. Naczelnik opowiadał każdemu kto chciał słuchać, a chciał każdy, że pali się ze wstydu za każdym razem, gdy na stację wjeżdża pospieszny i zatrzymuje się, aby tutaj przepuścić drugi dalekobieżny, nadlatujący z przeciwnej strony. Janek doskonale rozumiał ból naczelnika. Dawno już postanowił opisać urzędników z Powiatu tak uszczypliwie, aby cały świat zrozumiał, że tylko z ich winy Miasteczko musi się wstydzić.

Naczelnik stacji kiwnął im ręką, gdy tak przekraczali tory w niedozwolonym miejscu, ponieważ dobrze rozumiał, że życie jest życiem, a także nie lubił zakazywać nadaremnie. Sokista Bocian odwrócił szybko wzrok i pozostał w zgodzie ze swoim sumieniem służbisty. Odwracał tak oczy od zeszłej zimy. Przedtem lubił zaczaić się za węgłem baraku o piątej rano i polować na tych, którzy skracali sobie drogę, aby zdążyć na pociąg. Przyłapywał ich, a oni złorzecząc płacili szybko mandat, pociąg bowiem mógł się każdej chwili ukazać i uciec. Trwało to miesiącami, aż pewna dziewczyna, która przywędrowała do Miasteczka ze swoim nowo poślubionym mężem, wpadła w szał.

Cdn.

13

Fenwal Oszołomix

Tekst i rysunki J. CHRISTA

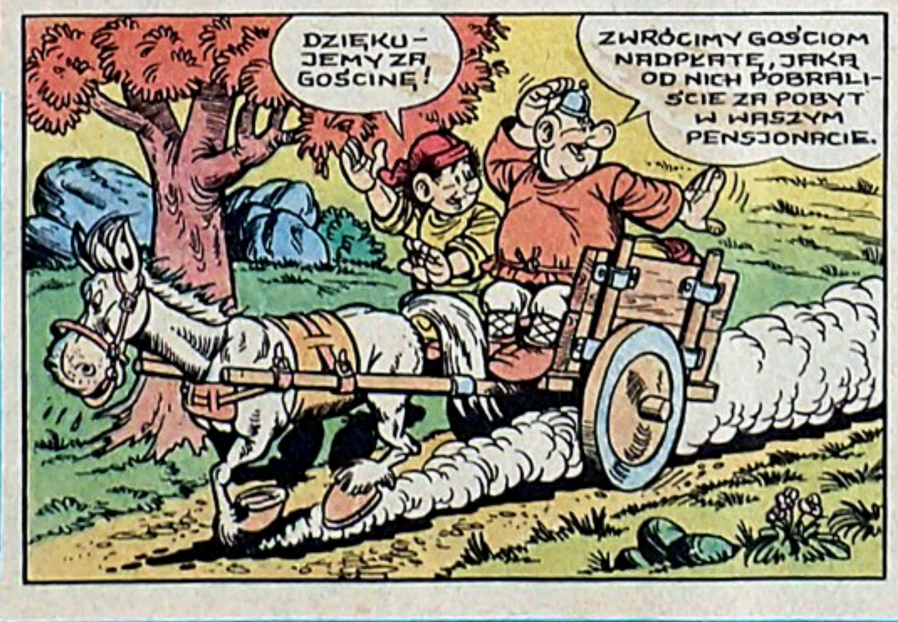

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 79 (4474)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 813658.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, TELEX 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-138-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Barbara Boguszewska
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 2511/G/88. U-23.
Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

MISTER THOMPSON siedzi przed telewizorem. Nagle na ekranie ukazuje się spikerka i mówi z przepraszającym uśmiechem:

— A teraz przerywamy na chwilę reklamy dla wyświetlenia krótkiego filmu...

★

ROZMAWIAJĄ dwaj starzy lordowie.

— Czy w czasie pobytu w Afryce polował pan także na słonie?

— Owszem, ale niezbyt chętnie...

— No tak, to niebezpieczna zabawa...

— Nie o to chodzi! Tylko takie trofeum bardzo trudno przytroczyć do pasa.

— Wołaj go! — na to Paulina szorstko.

Mietek zniknął w głębi domu. Teraz tata podszedł do furtki.

— Może ja bym się przydał? — spytał.

— To nie jest sprawa dla mężczyzny — odrzekła Paulina poważnie.

Tata zamilkł zaskoczony. Paulina uśmiechnęła się do niego krótko, ale nie rzekła słowa więcej, ani też nie wstawiła nogi do ogrodu, tata wycofał się, cokolwiek zawiedziony.

Paulina tymczasem przyglądała się domowi Janka. Był taki sam jak jej. Lecz tylko pozornie. Weranda została pięknie oszklona, sam ojciec Janka narysował wzory i dopilnował, aby wszystkie kolory zgadzały się z projektem. Na piętrze domu były dwie mansardy z oknami w stromym dachu i dwa pokoiki z wąskimi oknami w każdej ze szczytowych ścian.

Mansardy w domu Pauliny zawalone były rupieciami, a w pokoikach z wąskim oknem babcia trzymała suche zaprawy. Jabłek i gruszek nie można było tam składać, bo by w zimie pomarzły.

Paulina nie była od dawna w mansardzie Janka i dała sobie słowo, że do końca życia tam nie wejdzie. W pokoju Janek miał dwa regały pełne książek, bo to właśnie jemu rodzice przekazali cały spadek po sobie. Paulina nie miała po kim dziedziczyć, zwłaszcza książek.

Stojąc pod domem Janka i starając się nie zadzierać głowy ku oknom w stromym dachu, Paulina marzyła o własnym pokoju całym na biało, z białymi firankami, a nade wszystko z białą oszkloną szafką, w której by trzymała swoje narzędzia. Kilka już posiadała. Magister dał jej nożyczki, stary sterylizator, dwie strzykawki i wiele igieł, którymi robiła zastrzyki staremu pluszowemu niedźwiadkowi, aż zaczął przepuszczać trociny.

W marzeniach Pauliny nie było miejsca na lalki i suknie. Paulina bowiem nawet marząc myślała trzeźwo i pamiętała, że nie można mieć wszystkiego. Kiedyś, dawno temu, w domu było inaczej. Tak mówiła babcia. Ale babcia wtedy mieszkała gdzie indziej; a teraz zmyślała zapewne, malując przed nimi ich dawny dom, aby uwierzyli, że nie są byle kim. I bez jej zmyśleń Paulina wiedziała, że jest kimś. Kimś dużo lepszym od Białego i jego rodzeństwa, nie mówiąc już o ich ojcu, który wykorzystał, że jest kierownikiem tartaku, i z dnia na dzień wyrzucił ojca Pauliny z pracy, ponieważ *ojciec Pauliny, gdy nie pił — a nigdy nie pił w pracy — miał za sztywny kark.* Inżynier był po prostu wszą żerującą na ludziach, miasteczko wiedziało, dlaczego go nie lubi.

Janek wynurzył się z domu niezupełnie przytomny. Podszedł do Pauliny, zrobił pytający ruch, a ona również ruchem nakazała mu pójść za sobą. Poszedł bez sprzeciwu.

Ojciec Janka patrzył za nimi zaskoczony i myślał sobie o bardzo niezależnym Janku.

Oni tymczasem szli już przez łąki.

— Idziemy do inżyniera — rzekła Paulina sunąc swoim długim krokiem. — Będziesz świadkiem.

— Czego? — spytał Janek.

— A gdy sobie zacznę pozwalać, kopnij mnie.

Paulina umilkła nagle. Od strony stacji, skrótami przez łąkę, szło dwoje starszych dzieci inżyniera. Chłopiec miał lat czternaście i niósł skrzypce. Dziewczynka była nieco młodsza i szalenie wystrojona. W rękach nie niosła nic, nawet teczki. Idąc stale poprawiała włosy. W tym krótkim czasie poprawiła je niezliczoną ilość razy.

W pewnej odległości za nimi szedł Biały, najmłodszy. Gdy tylko ujrzał Paulinę i Janka, natychmiast zwiększył odległość

Dokończenie na str. 7